

Andrzej Kumor

Czy możemy ruszyć ręką?



Wybór tekstów

TORONTO
KANADA
2019
© ANDRZEJ KUMOR



Sto lat po...

Podobno nigdy nie było w Polsce tak dobrze, jak dzisiaj... Tak mówią w TVP. Nowe drogi przelotowe, coraz lepsze samochody na ulicach, wystawniejsze domy, lśniące warszawskie drapacze...

Z drugiej strony, patrząc na polską politykę zagraniczną, stan polskiej gospodarki i polskiej własności, wydaje się, że państwo polskie dalekie jest od prawdziwego odrodzenia. O istocie podmiotowości państwowej, o tym ile Polski w Polsce, stanowią bowiem ogniska siły narodowej.

I tak o sile Niemiec decyduje niemiecka gospodarka, decydują instytucje siłowe pozwalające na kształtowanie europejskiej polityki. O podmiotowości niemieckiej przesądzają niemieckie korporacje oraz silne narodowe elity, będące kontynuacją tych pruskich, międzywojennych, hitlerowskich...

W Polsce katastrofa II wojny światowej spowodowała wymordowanie, wypędzenie, a następnie demoralizację polskich elit narodowych; do zburzonej Warszawy pod koniec lat czterdziestych przywieziono nowych zarządców, którzy mieli dać ręką polskiego poddaństwa wobec zwycięskiego państwa sowieckiego; w większości był to aparat złożony z żydowskich komunistów starej i nowej daty czasem związany poprzednio z polskim terenem, a czasem nie. Ci ludzie ukorzenili się w PRL-u i ustawili swoje dzieci, a z kolei te dzieci ustawiły ich wnuki, stając się nową "głową z gałąnków przyszłą do polskiego zombie" - jak to niedawno określił Grzegorz Braun w naszym wywiadzie. Choć polskojęzyczne, elity te z tradycyjną polskością mają mało wspólnego. Stąd wynika cały ambaras. Na domiar złego zniszczone zostały dawne polskie elity ekonomiczne i wyjąłowana gleba, z której wyrosły, i która pozwalałaby na ich odbudowanie; czyli drobna przedsiębiorczość, drobny handel; coś co mogłoby dać materialne podłoże odradzającej się narodowej elicie politycznej. Zniszczone zostało także doszczętnie ziemiaństwo, które przez długie lata zaborów wspierało pieniądzem polskość.

Innym ośrodkiem narodowej siły mogą być siłowe instytucje państwa - służby (Tak jest we Włoszech, tak jest we Francji i w wielu innych krajach); Polacy pracujący dla państwa w resortach siłowych, w armii, wywiadzie, kontrwywiadzie, siłach bezpieczeństwa.

W Polsce po tak zwanej transformacji nie doszło jednak do przesilenia, które dałoby decydujący wpływ narodowym służbom. W Polsce po prostu frakcja, ogólnie mówiąc, "puławian", wygrała z frakcją "Natolina", czyli; wywodzące się z PRL, ustosunkowane międzynarodowo służby żydowskiej proveniencji, opanowały proces zmiany ustrojowej wygrywając z "narodowymi komunistami".

Tymczasem w Rosji po doraźnym zwycięstwie "puławian" i rozmontowywaniu państwa sowieckiego za Jelcyna, nastąpiła konsolidacja tamtejszych "natolińczyków" i powrót do władzy rosyjskich państwowców z KGB. Oni zdołali odbudować rosyjską podmiotowość i wrócić do polityki imperialnej.

W Polsce taki proces nie nastąpił.

Gospodarka polska nie odrodziła się jako niezależna i podmiotowa, została ukształtowana, jako uzupełniająca wobec niemieckiej; nie ma znaczących polskich marek międzynarodowych i dużych polskich korporacji; nie ma więc prawdziwych ognisk narodowej polskiej siły, które mogłyby prowadzić do wybicia się Polski na prawdziwą regionalną podmiotowość mocarstwową, zdolną do kształtowania samodzielnej polityki regionalnej.

Życie polityczne w Polsce sprowadza się więc dzisiaj do reprezentacji cudzych interesów oraz - podobnie jak w PRL - zarządzania na poziomie "prowincjonalnym"; Polacy nadal mogą decydować, którądy puścić obwodnicę, a nawet - do pewnego stopnia - jak rozpiąć budżet.

Prawo i Sprawiedliwości, które głosi hasła "dobrej zmiany" również nie jest w stanie realizować podmiotowej polityki polskiej, ponieważ za tą formacją nie stoją ani polskie służby, ani polska finansjera, ani polskie korporacje; nie stoją za nią ogniska prawdziwej polskiej siły. Stąd pomimo pokazowego patriotyzmu, formacja ta nie realizuje odbudowy gospodarczej „gleby narodu”, co

pozwołoby Polakom stanąć do konkurencji z dużymi graczami Europy. PiS wciąż oddaje pola zagranicznym korporacjom, choć już nie pozwala na tak bezczelną grabież jak poprzednia ekipa.

W przeciwieństwie do poprzedników PiS przerwał też pasmo pedagogiki wstydu i odwołał się do narodowej dumy. To dobrze. Musimy być dumnymi Polakami. Ale to nie wystarcza, aby zbudować narodową siłę - do tego potrzebna jest organizacja i odpowiedzialna polityka - o co w obecnej sytuacji bardzo trudno.

Nawet uświadomienie Polakom obecnego położenia napotyka na trudności, nie mówiąc już o tym, że nawet gdyby to nastąpiło to i tak sama świadomość nie wystarcza, by wejść do gry. Wskazując na Palestynę można stwierdzić, że większość Palestyńczyków zdaje sobie sprawę z własnego położenia, a mimo to nic nie może z tym zrobić. Coraz częściej podobne uczucie bezsilności dotyka resztek polskich elit narodowych; tych odradzających się powoli, budujących swoją wiedzę geopolityczną; potrafiących analizować sytuację, w jakiej znalazł się naród .

Od lat, kiedy ktoś przekazuje smutną analizę obecnego położenia Polaków, słychać głosy domagające się odpowiedzi na pytanie, co robić? Czy droga do odrodzenia jest możliwa?

Oczywiście, pierwszym pytaniem jest to, czy są jeszcze polskie elity, które mają ochotę na niepodległe państwo? Obserwując wypowiedzi, gesty i zachowania głównych aktorów polskiej sceny politycznej, można odnieść wrażenie, że takich chęci już nie ma; że wystarcza stanie przy biurku hegemonu i pochlebstwa na salonach. Zaś godzące w zdrowy rozsądek pomysły sprowadzania obcych wojsk dla zabezpieczenia "niepodległości" nikogo już nawet nie śmieszą; lansuje się je w Polsce z pełną powagą urzędów i ludzi.

Jedną z możliwych dróg odzyskania niepodległości byłaby praca nad budową polskich służb bezpieczeństwa, wojska, wywiadu, a także odbudową polskiej strategicznej infrastruktury. Oczywiście zdają sobie z tego sprawę także wszystkie siły obce zainteresowane korzystaniem z polskiego terytorium. Sieci podwójnych lojalności jest w tych instytucjach bardzo wiele i wynikają one po części z wspomnianego charakteru tak zwanej transformacji.

Inną ścieżką byłoby pozwolenie Polakom na bogacenie się czyli rozbudowa drobnej przedsiębiorczości; po prostu puszczenie na żywioł energii gospodarczej narodu. Niestety nie uczyniły tego nawet ekipy szermujące hasłami patriotyzmu gospodarczego. Zamiast gospodarczego uwolnienia mamy podatkowe "domykanie", a także wprowadzanie obcej taniej siły roboczej, która w oczywisty sposób betonuje naszą "pułapkę średniego wzrostu", hamując rozwój.

Podsumowując, można stwierdzić że władza Prawa i Sprawiedliwości, która choć w wielu aspektach i zwłaszcza na początku kadencji odbudowywała polską dumę i godność, nie próbuje nawet odbudować polskiej podmiotowości, służąc jako forpczta interesów amerykańskich i żydowskich nad Wisłą.

Jest to smutne, ale prawdziwe, a stulecie odzyskania polskiej państwowości powinno być okazją nie tylko do świętowania polskiej dumy, ale też do refleksji nad stanem narodu i państwa.

Niech żyje Wielka Polska!

•••

Patriotyzm to jest solidarność

I znów grudzień; i znów nasze smutne rocznice - starć na Wybrzeżu w 70. roku i ogłoszenia stanu wojennego. Wypadki te, w miarę, jak dojrzewają kolejne pokolenia odchodzą zastygłe na kartach historii, gasną w pamięci ludzi, jak wszystkie wydarzenia ważne i żywe dla danego pokolenia.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy na tamte emocje, nadzieje trudno nie oprzeć się wrażeniu wykorzystania aspiracji ludzi w celu walki politycznej, frakcyjnej. Choć jednak w następstwie Grudnia przyszła epoka Gierka, podczas której Polakom nieco ulżyło, można było wyjeżdżać na saksy, zarobić, sprowadzono nowe technologie, budowano fabryki po ulicach zaczęły jeździć małe fiaty...

Grudzień 1980 roku - wydawało się - całkowicie zatopił polskie nadzieje. Tymczasem był początkiem transformacji ustrojowej czyli przedzierzgnięcia się ludzi komunistycznego aparatu w milionerów i posiadaczy polskiej gospodarki. Niewielu z nas wtedy przychodziło do głowy, że jesteśmy wykorzystywani charakterze politycznego mięsa armatniego w takim właśnie manewrze; że to ktoś inny pociąga sznurki spoza kurtyny.

Jedno jest pewne, pamięć i cześć należy się tym wszystkim, którzy wtedy mieli te czyste nadzieje na wolną, sprawiedliwą, niepodległą Polskę i nie wiedząc, że są tylko elementem szerszego planu, za tę nadzieję oddali nie tylko zdrowie, kariery, ale czasem życie.

Naród to nic innego jak solidarność, dlatego jako naród winniśmy im wdzięczność i pamięć, niezależnie od tego czy Wałęsa był zdracą, niezależnie od agentury w szeregach tamtych organizacji, którą komunistyczny aparat wybrał na uczestników okrągłego stołu, uwiarygodniając własną transformację.

To wszystko wiemy dzisiaj, ale wtedy w tamtych dniach była nadzieja, była „Solidarność” i był naród, który jak zawsze budzi się podczas takich wypadków. To poczucie narodowej solidarności zostało ujarzmione, okiełznane, rozbite i wykorzystane do partykularnych celów, ale to poczucie dało nam również możliwość odnowienia narodowej więzi. Dzisiaj pewną namiastką są na przykład Marsze Niepodległości, podczas których Polacy czują wspólnotę, są dla siebie mili, uprzejmi, czują siłę. Może więc ten naród jeszcze będzie w stanie wydać z siebie elity zdolne go podnieść, może jeszcze jego czas się nie skończył...

Tymczasem wielkimi krokami idą Święta Bożego Narodzenia i wraz z nimi różne politycznie poprawne czkawki - a to się szopka nie podoba, a to Trzej Królowie nie tak ubrani, a to ktoś podważa płęć Dzieciątka. Ostatnio anatemą obłożono jakąś tam kiczowatą piosenkę, którą zwykle z okazji Świąt puszcza się w radiu. Szczęśliwie nie ma ona żadnych religijnych konotacji, ale pewne podteksty damsko-męskie i ze względu na skargi ruchu Me-Too piosenka została zakazana m.in. w CBC.

Polityczna poprawność sięga bardzo szybko orwellowskich poziomów; to przecież u Orwella, tylko może w inny sposób, historia była co pewien czas przepisywana, a podręczniki do niej drukowane na nowo. Dzisiaj również reinterpretuje się całą historię Północnej Ameryki, burzy pomniki, zakazuje filmów (co z Jamesem Bondem, który w latach 50. klepał panie po pupie?) tak, jakby dzisiejszy człowiek nie był w stanie zrozumieć tamtejszego obyczaju; tak jak gdyby wspomnienie tamtych czasów mogło dzisiaj komuś zaszkodzić

Wniosek jest z tego wszystkiego jeden - że polityczna poprawność jest po prostu głupotą kierowaną do głupich ludzi. A tymczasem głupi ludzie rzadko odnoszą sukcesy, głupota fałszuje bowiem rzeczywistość i pozbawia narzędzi do odpowiedniego w niej rozeznania.

Gdy my tutaj fundujemy sobie zbiorowe ogłupianie w oparach politycznej poprawności, świat zgarniany jest przez tych, którzy idą z Azji bez podobnych zmartwień.

Cykl życia imperiów...

...

Jak Churchill w Fulton

Wysłuchałem przemówienia wiceprezydenta USA Mike'a Pence'a na forum Hudson Institute, przemówienia, które można porównać do słynnej mowy Churchilla w Fulton o tym, jak to zapadła Żelazna Kurtyna...

Idziemy na zwanie to widać, słyhać i czuć od dłuższego czasu. Jest to też jedyna droga, jaka pozostaje amerykańskiej hegemonii ukształtowanej w Azji przez zwycięstwo nad Japonią. Ameryka się szarpie, Chińczycy realizują spokojnie plan, ten sam od początku lat dziewięćdziesiątych a może i jeszcze od czasów samego Mao i Nixona. Chiny prowadzą wojny inaczej niż Zachód,

prowadzą je, według starych przepisów. Generał Sun Tzu mówił, że wojna jest bardzo kosztowna należy jej unikać, albo prowadzić w taki sposób, żeby przeciwnik, w momencie gdy dowie się, że jest wojna, nie miał już żadnego ruchu.

Wydaje się, że USA mają jeszcze trochę pola manewru, choć sytuacja jest bardzo trudna; modernizują na gwałt swoje siły zbrojne i zamykają gospodarkę, usiłując w ostatniej chwili uniezależnić się od chińskiej produkcji. Jest to o tyle trudne, że Chiny produkują od dawna więcej niż USA i coraz trudniej też jest Amerykanom bez tej produkcji się obejść - zwłaszcza high-tech.

Jest również trudne, bo Chińczycy przenikają tkankę amerykańskiego społeczeństwa, a Amerykanie nie przenikają tkanki społeczeństwa chińskiego, które jednocześnie nie zapomniało jeszcze co to znaczy głód, wyrzeczenia i co militarna mobilizacja. Na amerykańskich uniwersytetach studiuje dzisiaj blisko 500 tys. Chińczyków z ChRL wysłanych tam za pieniądze Pekinu. Mnóstwo amerykańskich firm zostało wykupionych przez chińskie, a amerykańscy inwestorzy skuszeni olbrzymimi zyskami wynikającymi z niskich kosztów dobrze zorganizowanej i wysoko wydajnej pracy przynieśli Pekinowi w zębach amerykańskie wysoko zaawansowane technologie. To przecież w Stanach Zjednoczonych administracja prezydenta Clintona wyraziła zgodę na transfer technologii stabilizacji rakiet w pierwszej fazie lotu przez co Chińczycy mogli udoskonalić swoje pociski balistyczne. Po co? Po to by Chińczycy mogli zaoferować tanio wynoszenie amerykańskich satelitów na orbitę (sic!).

Od dawna było widać że Chińczycy wzięli sobie do serca leninowski pomysł, jak to kapitaliści sprzedadzą komunistom sznurek, na którym się ich powiesi. Chciwość jest głównym elementem gry zachodnich korporacji i Chińczycy potrafili ten element fantastycznie wykorzystać dla własnego rozwoju.

Niedawno Bloomberg doniósł, że Stany Zjednoczone borykają się od 2015 r. z całkowitą infiltracją sieci elektronicznych przez Chińczyków przy pomocy szpiegowskiego czipa wielkości ziarenka ryżu dodawanego do montowanych w Chinach płyt głównych serwerów pozwalających na szybką kompresję i przesył danych, w tym obrazu, a używanych przez amerykańskie agencje bezpieczeństwa i wojsko. Chińczykom prawdopodobnie umożliwiło to dostęp do wszystkiego, o czym Amerykanie mówili, a także do najnowszych projektów wojskowych.

Ameryka budzi się późno; Steve Bannon, zwolniony z grona doradców prezydenta Trumpa, twierdził, że już jest za późno i USA stać dziś jedynie na podrygi.

Oczywiście Chińska alternatywa degenerującego się Zachodu nie wygląda zbyt przyjaźnie. Zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę takie pomysły jak ocena każdego obywatela pod kątem zaangażowania społecznego i wspierania linii partii, ocena wydawana przez algorytmy sztucznej inteligencji na podstawie informacji dostarczanych przez aplikacje w telefonie komórkowym; ocena różnicująca możliwości działania obywateli, w tym, możliwość przemieszczania się i podróżowania pociągiem. Chiny stworzyły państwo totalnej inwigilacji i kontroli również życia rodzinnego i rozrodczości obywateli. Uczyniły to przy pomocy firm takich jak Google.

Na koniec można się zastanowić kto tu z kim walczy? Bo chiński model wcale nie jest tak bardzo odległy od wizji zachodnich globalistów. Oni widzą w Chinach przyszłość zarządzania planetą. I pewnie takie "modernizowanie się" a la China mogłoby być do zaakceptowania dla Zachodu gdyby nie jedno "ale"; Chińczycy nie akceptują żydowskiego przywództwa; nie akceptują hegemonii Ameryki i Zachodu stworzonej między innymi przez współczesny globalny system finansowy.

Wojna będzie więc między chińską Azją, a "żydowskim" Zachodem; żydowskim w sensie skonstruowanego przez żydowskie rody systemu kontroli pieniądza i kredytu zarządzanego z Nowego Jorku. To właśnie ten układ światowy podważa obecnie wschodząca chińska hegemonia. Oczywiście Mike Pence o tym w ogóle nie wspomniał, mówił za to dużo o "naszych" liberalnych wartościach, o wolności i tym podobnych hasłach. Niestety elity Zachodu same przestały je poważnie traktować. Dlatego Chiny mają przewagę nie tylko w liczbach...

...

Brońmy naszej społeczności

Zapamiętałem to sobie raz na zawsze; kiedy kilkanaście lat temu przeprowadzałem wywiad z prominentnym żydowskim adwokatem w Toronto Guidym Mamannem ten popatrzył na mnie i szczerze powiedział „Brońcie swojej społeczności, bo ktoś inny będzie jej bronił”. Utkwiło mi to, bo przecież jest w tych słowach stara mądrość ludzi prześladowanych.

I kiedy dzisiaj my jesteśmy atakowani i oskarżani o rzeczy, które nie miały miejsca, jesteśmy bezwstydnie oczerniani mam te słowa w pamięci.

Jednym z głównych kierunków obecnego ataku jest oskarżanie o antysemityzm. Pojęcie to staje się tak mgliste, że tak na dobrą sprawę nie do końca wiadomo, co należy robić, aby antysemitą nie być... Z czego to się bierze? Po części z tego, że antysemityzm używany jest właśnie, jako pałka w bieżącej debacie, która ma z nas uczynić współwinowajców holocaustu. Ale oskarżenie Polaków o antysemityzm ma też inne podłoże i bogatą „polską tradycję”.

Jednym z ważniejszych tekstów, które każdy Polak powinien przeczytać, jest opublikowany w latach sześćdziesiątych w paryskiej „Kulturze” artykułu Witolda Jedlickiego, „Chamy i Żydzi”. Pisze on w nim o walkach frakcyjnych wewnątrz polskiej partii komunistycznej i udowadnia, że znaczna część tak zwanej żydokomuny, czyli tych Żydów, których Stalin osadził w Polsce dla „pilnowania biznesu”, w momencie kiedy w Związku Sowieckim Chruszczow zaczął rozliczać stalinowskie zbrodnie, przestraszyła się, iż padnie ofiarą podobnej czystki i krzyknęła gromko, że próby oskarżania ich o udział w zbrodniach stalinowskich to po prostu „polski antysemityzm”.

Jedlicki pisze: *W kształtowaniu opinii publicznej Puławianom (żydowskiej w większości frakcji PZPR - przyp.red.) udaje się dokonać jeszcze jednej niebywale zręcznej wołty. Udaje im się mianowicie wykorzystać sprawę żydowską do likwidacji tak bardzo niewygodnego dla nich problemu odpowiedzialności osobistej za wyczyny z okresu stalinowskiego. Kto tę sprawę podnosi, zostaje natychmiast okrzyknięty jako antysemita. Przykładem tego, jak manipulowano straszakiem antysemityzmu tam, gdzie czyjeś pochodzenie żydowskie nie miało najmniejszego znaczenia i gdzie naprawdę chodziło o coś całkiem innego, może być nieco późniejsza już sprawa Burgina. Juliusz Burgin był w czasach stalinowskich dyrektorem jednego z departamentów Ministerstwa Bezpieczeństwa. Z tej racji został po październiku przesłuchany przez specjalną komisję do badania działalności wspomnianego resortu. Coś istotnego musiało w trakcie tego przesłuchania wyjść na jaw, skoro natychmiast po przesłuchaniu Burgina odwołano ze stanowiska rządowego, które wówczas zajmował. Zanim wiadomość o jego odwołaniu mogła ukazać się w prasie, „Przegląd Kulturalny” zamieścił idiotyczny i histeryczny artykuł Burgina o tym, jak Żydzi uciekają z Polski do Izraela, nie mogąc znieść ponizeń i upokorzeń, które ich na każdym kroku w Polsce spotykają. Cel był jasny: stworzyć wrażenie, jakoby dymisja była represją za artykuł, odwrócić tym samym uwagę od ciemnej przeszłości i jednocześnie rzucić podejrzenie, że wszystko razem było rozgrywką na tle rasowym. (...) Miałem w Warszawie znajomą, zwyczajną aferzystkę i złodziejkę, Żydówkę, która oskarżała o antysemityzm wszystkich, którzy wysuwali pod jej adresem pretensje finansowe. (...) Zainspirowano też na wielką skalę prasę zachodnią. Inspirowanie prasy zachodniej przez grupę Puławską zdarzało się już zresztą i dawniej; było to jednak raczej inspirowanie indywidualnych korespondentów czy poszczególnych artykułów. Tu po raz pierwszy zrobiono to na znacznie większą skalę. Charakterystyczny był podział ról pomiędzy prasą krajową i zagraniczną. O ile prasa krajowa biła przede wszystkim na alarm, że antysemityzm jest hańbą dla narodu polskiego, klasy robotniczej, partii komunistycznej itp., o tyle prasa zachodnia akcentowała przede wszystkim moskiewskie pochodzenie zarazy. Natomiast zarówno prasa krajowa jak i zachodnia zgodnie oceniały, że antysemityzm jest w Polsce czymś bardzo potocznym i występuje notorycznie.*

Chcę być dobrze rozumiany. W najmniejszym stopniu nie jest moją intencją bądź lekceważenie antysemityzmu, bądź tym bardziej jego usprawiedliwianie. Chcę tylko jasno powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, że w ocenie nastrojów antysemickich w Polsce w tym czasie znacznie przesadzono i to celowo przesadzono. Przekonali się o tym najlepiej Natolińscy, kiedy w okresie przewrotu październikowego spróbowali pogrózkę Nowaka zrealizować i swojej propagandzie istotnie nadali ton antysemicki. Akcja ich zakończyła się kompletnym fiaskiem. (...) Propaganda natolińska okazała się przysłowiowym grochem o ścianę. Nikt się na ten numer nie nabierał i nikt się do bicia żydów nie śpieszył. Ale chciałbym wyraźnie powiedzieć jeszcze coś innego. To mianowicie, że ani Natolińscy ani w ogóle antysemici nie mają bynajmniej monopolu działania na szkodę ludności żydowskiej w Polsce. O ile nastroje antysemickie w Polsce w r. 1956 były już bardzo słabe, o tyle Puławianie swoją praktyką oskarżania o antysemityzm każdego, kto miał do nich o cokolwiek pretensję zrobili wszystko, żeby nastroje te wzmocnić. Sytuację pogarszała jeszcze ta okoliczność, że w środowisku Puławian było mnóstwo pospolitych afer kryminalnych na wielką skalę (...), które w ogólnej atmosferze walki z antysemityzmem sprawcom uchodziły na ogół na sucho. Ale to nie wszystko. Umożliwienie żydom polskim emigracji do Izraela było zapewne inicjatywą Puławian. Puławianom musiało zależeć na tym, żeby raz na zawsze pozbawić swoich przeciwników okazji do manewrowania antysemityzmem; usunięcie ludności żydowskiej z Polski było najlepszym środkiem, prowadzącym do tego celu.

Tyle uczciwy polski Żyd Witold Jedlick.

Trzeba sobie więc uświadomić, że dzieci „Puławian”, które są dzisiaj na wielu prominentnych posiadach nowej Polski znów używają tamtego zgranego chwytu do operowania polskiego mózgu. Historia jest potężną bronią dlatego trzeba wiedzieć jak było. No bo, jeśli sami siebie nie obronimy, to któż nas obroni?

•••

Pieniądze, agenci, informacja - narzędzia projekcji siły

Jedną z charakterystycznych cech naszego politycznego sąsiedztwa jest rozgardiasz amerykańskiej polityki. Prezydentowi Trumpowi do tej pory nie udało się sformować skutecznej administracji zdolnej do forsowania jego pomysłów. Liczba zmian kadrowych pokazuje że prezydent się miota; liczba zablokowanych decyzji świadczy, że Trump nie ma kim robić tego, co by chciał.

Czy ma mądre pomysły?

Na pewno wiele jest sensownych. Na przykład wycofanie Amerykanów w Syrii wzmagą możliwość odsunięcia Turcji od Rosji, ale oczywiście niepokoi Izrael.

Z drugiej strony, pokazuje jak instrumentalnie Stany Zjednoczone posługują się swymi sprzymierzeńcami - Kurdami. I nie ma co się dziwić, bo tak robi się dużą politykę; obowiązuje zasada użyteczności; Murzyn zrobił swoje... Nie po raz pierwszy przypomnę w tym kontekście przykład tak zwanej Armii Południowego Libanu - oddziałów finansowanych przez Izrael i stanowiących jego ramię w tamtejszej wojnie domowej, a następnie posłanych do wszystkich diabłów.

Niestety w Polsce nie nawykliśmy do traktowania polityki przede wszystkim przez pryzmat organizacji, aparatu i możliwości wywierania nacisku.

Aby móc cokolwiek robić, trzeba mieć kim to robić; to banał - wie o tym każdy, kto choć raz próbował coś zorganizować, choćby jakiś koncert albo akcję ulotkową.

Podobnie jest z polityką wielkich mocarstw, bo jeśli chcemy coś uczynić, coś dostać, albo zmienić - na przykład obalić prezydenta jakiegoś kraju, to kim to zrobimy? Do kogo się zwrócimy, jakie mamy w tym kraju assets? Komu dać pieniądze i broń, komu co obiecać lub kogo zaszantażować żeby to zrobić? To są pytania, które ludzie od politycznej kuchni zadają na co dzień, i na które muszą znajdować odpowiedzi. Nic nie dzieje się samo z siebie, do wszystkiego potrzebne są kontakty i odpowiednie informacje. A więc na przykład, gdybyśmy chcieli wymienić polski rząd, to jak byśmy to zrobili? Kim i w jaki sposób? Wywołując kryzys finansowy czy może prowokację wojskową owocującą zamieszkami etnicznymi lub wojną domową? Do rozpoczęcia takich działań nie trzeba znów tak wiele...

Niewiele uczestników debaty publicznej myśli właśnie o tej „kuchni”, a jest to najważniejsze. Chcąc mieć suwerenność przede wszystkim trzeba pozbawiać przeciwników możliwości „operowania” na własnym terytorium, czyli odebrać im, lub kontrolować narzędzia, których mogliby użyć do realizacji własnych interesów. Na tym polega ochrona kontrwywiadowcza danego kraju. Jeśli tego nie potrafimy robić to znaczy, że można z nami wszystko uczynić. Dobrym przykładem podręcznikowym jest tutaj organizowanie Majdanu na Ukrainie...

Myśląc o polityce zawsze należy się zastanowić, co, kim, kto robi, a nie mieć slogany o „suwerenie”, demokracji, wyborach i partiach politycznych. To jest fasada za którą tętni prawdziwe życie. I to prawdziwe życie może wkrótce dać znać o sobie również w Polsce, bo w Polsce „jest interes do zrobienia” - rozpoczęcie eksploatacji bogactw naturalnych z rejonu suwalskiego. Niedawno na ten temat odbyła się konferencja zorganizowana przez wdowę po wysokim rangą urzędniku amerykańskiego aparatu bezpieczeństwa, córkę Ukrainki i Polaka, panią minister Anders, podczas której zastanawiano się nad „wspólną amerykańską-polską eksploatacją polskich zasobów metali kolorowych”. Niektórzy przewidują że to w ten sposób splancone zostaną roszczenia żydowskie wobec Polski. Polacy przełkną to bez najmniejszych problemów. Któż tam będzie wiedział kto ma udziały w firmach, które będą tę eksploatację prowadzić?

Tak więc obserwując rzeczywistość starajmy się patrzeć komu na czym zależy, aby później móc śledzić ścieżki, którymi działa. Są to przecież najciekawsze obserwacje...

Kolejna odsłona Kulturkampfu

Facebook włączył się w „ratowanie społeczeństwa” przed „brunatną falą nienawiści” kasując konta „ekstremistom”, w tym byłej kandydatce na burmistrza Toronto, byłej dziennikarce telewizji REBEL Faith Goldy.

Oczywiście nie mamy tutaj do czynienia z cenzurą, lecz „z troską o prawdziwą inkluzywną wolność słowa” i dopuszczenie dyskryminowanych głosów do debaty publicznej. Jakoś nie słysząc, aby konta na FB kasowano lewackim ekstremistom propagującym przemoc fizyczną wobec oponentów czy też murzyńskim rasistom. Tutaj nie ma równości, tutaj są równiejsi.

Jesteśmy świadkami kolejnej odsłony Kulturkampfu wymierzonego w podstawy koncepcji otwartego społeczeństwa. Jednym z fundamentów demokracji jest wszak możliwość głoszenia skrajnych opinii i debatowania.

Wiadomo jednak, że demokracja demokracją, ale „ktoś rządzić musi”... Nie wolno więc pozwolić żeby przy pomocy tak zwanych mediów społecznościowych propagowały się jakieś idee i poglądy „wkładające patyki w koła nieubłaganego postępu”, „hamując marsz historycznej konieczności”.

Jeśli więc kłóci się to z logiką, tym gorzej dla logiki. Przysłuchiwałem się wczoraj dyskusji w radiu CBC, w której pewna lewicowa pani polityk stwierdziła, że „oczywiście każdy ma własną prawdę, wynikającą z jego doświadczeń”; po czym na tym samym oddechu uznała, że nie można przecież pozwolić na szerzenie kłamstw i „dyskutować z faktami”. Skoro każdy ma „swoją prawdę” to co to jest kłamstwo?! Tu pani polityk wyjaśniła, że - na przykład - „faktem, z którym się nie dyskutuje jest to iż homoseksualizm nie jest chorobą” dlatego uznawanie go za schorzenie jest... kłamstwem.

Jak widać, choć „każdy ma swoją prawdę”, to „jedna prawda” jest prawdziwsza od drugiej....

Tutaj warto przytoczyć artykuł 125 stalinowskiej konstytucji Związku Radzieckiego z 1935 roku: Zgodnie z interesami ludu pracującego i w celu umocnienia ustroju socjalistycznego prawo gwarantuje obywatelom ZSRR: wolność słowa, wolność druku, wolność zgromadzeń i wieców, wolność pochodów ulicznych i demonstracji.

U nas też tak będzie: „Zgodnie z interesami i w celu umocnienia...”.

Kierownicy naszego systemu w naturalny dla siebie sposób uznają nas za nieodpowiedzialnych idiotów, których ktoś musi trzymać za gardło. Bardzo pouczająca jest tu lektura książeczki Eduarda Bernaysa Engineering of Consent z 1947 roku; na YouTube są filmiki na ten temat.

Dowiemy się z nich na czym polega współczesny ustrój polityczny i dlaczego demokracja nie może być autentyczna. Wynika to z założenia, że człowiek jest niezdolny do podejmowania racjonalnych decyzji o sobie samym, a już tym bardziej o państwie czy gospodarce, dlatego wpływ wyborców na te rzeczy musi być pozorny.

Mówi się o tym otwartym tekstem, zaprzęgając psychologię społeczną do „wymanipulowania” pożądanych zachowań.

Idzie więc o to, żeby tak to wszystko poukładać, by ludzie popierali i akceptowali zmiany mimo tego, iż ich nie rozumieją; żeby popierali to, co im się tam do popierania pokaże.

Kto więc jest prawdziwym „kierownikiem”, suwerenem? Elita „starszych i mądrzejszych”, czyli ci, co zawsze.

Tutaj kółko się zamyka, dlatego jeżeli ktoś ma jakiegokolwiek rozeznanie sytuacyjne, widzi jak bardzo bezsilne są demokratyczne próby wpływania na rzeczywistość - one są możliwe tylko „do pewnego stopnia” i do pewnego pułapu.

Demokrację po prostu się organizuje, a jej instytucje kontroluje... Inaczej mogłoby dochodzić do „bardzo nieodpowiedzialnych sytuacji” - tłumaczą kierownicy, wskazując, że przecież Hitler doszedł do władzy demokratycznie; jakże możemy więc puszczać ważne rzeczy na żywioł, skoro ludzie mają tak niebezpieczne inklinacje? Trzeba ich trzymać za frak! Ostatnio usłyszałem nawet

bardzo ładne stwierdzenie o konieczności „kontroli przekazu politycznego w celu uniknięcia zewnętrznych wpływów na przebieg wyborów”. Słowem: musimy kontrolować, bo inni będą manipulować...

Współczesna demokracja coraz częściej rezygnuje z przekonywania na rzecz ordynarnego manipulowania i uwarunkowania poprzez wychowanie. Niezależnie od tego, jak by to nazywać miłymi dla ucha słówkami, idziemy dziarsko do kolejnego totalu. Na razie dosyć miękkiego, choć na horyzoncie mającą już ośrodki reedukacyjne...

Policzyliśmy się, policzono nas

W kilku miastach amerykańskich odbyły się protesty przeciwko żydowskim roszczeniom wobec Polski. Odciał się od nich Kongres Polonii Amerykańskiej w osobie prezesa Spuli; twierdząc, że prowadzi rozmowy w tej sprawie o wyłączeniu Polski z ustawy 447 JUST. Brzmi to dość egzotycznie, bo Polska jest przecież głównym celem i bez niej nie byłoby się o co bić. Mamy więc do czynienia z jakimiś kombinacjami operacyjnymi i ustawką poza plecami „gawiedzi”; mamy do czynienia ze zdrajcami; z ludźmi, którzy pogodzili się z tym, że te żądania żydowskie trzeba będzie jakoś spełnić, być może dopuszczając ich do współwładzy, bo jak ładnie rzecz ujął wicepremier Gowin, Rzeczpospolita jest ojczyzną dwóch narodów żydowskiego i polskiego... „i nikt nigdy tej prawdy z historii Polski nie wymaże”...

Demonstracje Polonii zorganizowane przez tych, co jeszcze usiłują wierzyć w Polskę przyniosły - nie okłamujemy się - średni rezultat. Zostały też prawie całkowicie pominięte przez media w RP i w USA. „Prawie”, bo zostały zauważone przez Żydów; tygodnik Forward pisał o „demonstracjach polskich nacjonalistów podzielających teorie spiskowe i protestujących przeciwko „prawu holocaustu”.

Żeby działać skuteczniej trzeba mieć narzędzia; Polacy ich nie mają ani w kraju, ani za granicą. Zresztą nie wiem czy chcą mieć. Kiedyś rozmawiałem z kolegą w Polsce, który usiłuje działać i pytam, czy są w stanie sfalszować wybory? Popatrzył na mnie jakbym mu pojechał żyletką po oczach... Skoro ci, z którymi walczysz są w stanie sfalszować wybory, a ty nie, to nie ma równowagi i nie ma co liczyć, że wybory będą uczciwe. Nie ma „uczciwości” bez systemu równowagi. Dlatego wszelka gra; dyplomatyczna, wojskowa i polityczna zasada się na dążeniu do, albo założeniu równowagi. W przeciwnym razie mam grę (konflikt) asymetryczną i wtedy strona słabsza musi odpowiednio dobierać metody. Wojny asymetryczne toczą się w wielu miejscach świata...

Co może zrobić Polonia w Stanach Zjednoczonych? Zidentyfikować okręgi gdzie może być języczkiem u wagi w wyborach prezydenckich czy innych; tam skierować swoje wszystkie środki i zacząć handlować głosami. Kto miałby taką organizację prowadzić? - to temat na inny tekst. Bo dzisiaj Polonia staje na rzesach montując polski lobbying, a Polska mówi my tego nie chcemy - ergo Polska nie jest Polską, istnieje na papierze.

Polityka nie zasadza się na publicystyce lecz na organizacji; jeżeli nie mamy aparatu, pieniędzy i informacji, nie ma co sobie głowę zawracać gadaniem, i trzeba na gwałt szukać środków. Sytuacja instytucji demokratycznych w Polsce nie jest tak „afrykańska”, jak na Ukrainie, ale odwoływanie się do reguł demokracji nie ma sensu. Skoro taki jest przeciwnik, skoro kontroluje instytucje, nie ma co się dziwić, że demokratyczne reguły są łamane. Bo albo wiemy z kim mamy do czynienia i jakich środków trzeba użyć, albo lubimy brylować...

Wracając do demonstracji w USA; policzono nas i policzyliśmy się; był to plebiscyt. Smutne, że żadna z polonijnych organizacji w Kanadzie nawet półgębkiem nie udzieliła poparcia - widać co to za ludzie...

Sukces Włodzimierza Skalika

Może to trochę późno, żeby komentować gdańskie wybory prezydenckie i niewątpliwie w nich sukces Grzegorza Brauna, ale płynie z nich wielka nauka. Oczywiście, sukcesem jest tu porażka, no bo Grzegorz Braun nie został prezydentem Gdańska. Sukcesem była jednak jego kampania!

Po raz pierwszy bowiem w środowisku marginalnych polityków patriotycznych przeprowadzono udaną kampanię by the book z jej podstawowymi elementami. To właśnie dało sukces, czyli zebranie kilku tysięcy podpisów i przekroczenie zaczarowanego progu 2 - 3% jakie wszyscy Grzegorzowi Braunowi do tej pory dawali, i które wynikały z jego - jak to sam określa - szerokiej popu-

larności w wąskich kręgach.

To jedna z najważniejszych rzeczy, żeby wszystkie polskie środowiska, które mają na uwadze Polski interes narodowy zdały sobie sprawę, że samo mówienie prawdy czy krasomówcze wygrywanie debat to za mało, by wygrywać wybory i kontrolować urny.

Wybory wygrywają kampanie wyborcze, a osobę polityka - jak mówi nieoceniony Stanisław Michalkiewicz - można wystrugać z banana. Proszę sobie przypomnieć, jak to Donald Tusk został wystrugany na polskiego męża stanu przy użyciu zmasowanej kampanii promocyjnej.

Po prostu, żeby uprawiać politykę nie wystarczy mieć gadane; trzeba mieć narzędzia, a te sprowadzają się przede wszystkim do możliwości pozyskiwania znacznych środków finansowych; bez pieniędzy polityka nie istnieje i niezależnie od tego, jak liczne będą koalicje, w które politycy tak zwanej prawej strony będą się zbierać, pozostaną folklorem, dopóki nie będzie im towarzyszyła polityczna „praca u podstaw”.

Dlatego wielka chwała panu Włodzimierzowi Skalikowi, szefowi kampanii Grzegorza Brauna, który pokazał, gdzie i jak iść po zwycięstwo. Wynik Grzegorza Brauna mógłby być też o wiele lepszy gdyby zaatakował swoją konkurentkę w oparciu o sprawdzone informacje.

Już po zwycięskich wyborach „ktoś” nagłośnił, jak to pani prezydentowa gdzieś tam kupowała sobie alkohol z kokakolą w towarzystwie ochroniarzy. Informacja, która przypomina klasyczne grożenie palcem, prawdopodobnie została upubliczniona przez jakąś gdańską mafię która ma na ratuszu interes i chciała pokazać, że nie blefuje.

Takie i inne rzeczy upublicznione we właściwy sposób przez kampanię Grzegorza Brauna mogły dać kilka procent więcej. Gdyby dysponowano informacjami na temat działalności urzędniczej p. Dulkiwicz w różnych przedsięwzięciach - a w końcu była osobą zaufaną zabitego prezydenta - byłyby kolejne, dodatkowe punkty procentowe. W polityce nie liczy się merytoryczna argumentacja; jest to zresztą rzecz bardzo często powtarzana przez prawników publicystów, którzy - gdy później mają aspiracje polityczne - zachowują się tak, jak gdyby nie wierzyli w to, co mówili.

W polityce liczą się przede wszystkim emocje i asocjacje, dlatego Polak wybiera opalonego idiotę z elegancką żoną, bo mu go wydrukowano w uprzednio wyprany mózg.

Nie ma co narzekać na rzeczywistość tylko trzeba w niej skutecznie działać.

Kampania Grzegorza Brauna w Gdańsku pokazała że jest to możliwe. Oczywiście, patrząc na polską scenę polityczną trudno też oprzeć się wrażeniu, że układ, jeśli przyjdzie czas na wymianę PiS-u, będzie popierał wszystkie ugrupowania, które mogą PiSowi odebrać głosy. Nagle okaże się, że marginalizowani do tej pory politycy mają dostęp to telewizji prywatnych i nie są już tak bardzo trędowaci, jak zazwyczaj. Takie to są polityczne kalkulacje.

Dzisiaj polskiej polityki nie ma, bo nie ma polskich korporacji, wielkiego kapitału; dzisiaj polscy politycy reprezentują interesy możnych niepolaków.

Powtórzę więc na koniec to, co powtarzam wszystkim którzy tylko chcą słuchać; nie zrobi się w Polsce żadnej znaczącej zmiany, zdolnej realizować interes narodowy Polaków, jeśli nie będzie się miało na to pieniędzy; mediów i tutaj proszę mnie nie epatować subdami na YouTube, bo te kanały można wyłączyć jednym kliknięciem. Jeśli Polacy nie zrzucą się na Polskę, to jej nie będą mieli. Pieniądze to jedno, aparat partyjny to jest drugie i tacy organizatorzy jak pan Włodzimierz Skalik są po prostu na wagę złota. Całą resztę „struga się z banana”. Niestety aparatu partyjnego, finansów partii i wywiadu wewnętrznego, który rozpozna wtyki i da informacje o konkurencji, wystrugać od ręki się nie da.

...

Padamy pod ciosami kłamstw zapierających dech w piersi

Sprawy polsko-żydowskie nadal dominują w polskiej publicystyce, a ponieważ my pisaliśmy o tym z dawien dawna więc tylko jedna uwaga; brakuje dobrych materiałów po angielsku, przedstawiających polskie argumenty; naprawdę IPN mógłby się bardziej postarać, aby przygotować materiały w wielu językach napisane klarownie - takie talking points. Bo tutaj bardzo często stajemy wobec dyktatu środowisk, które powołują się na holocaust scholars, na bardzo wygadanych ludzi, którzy kłamią wyrывая z kontekstu różne sprawy, a my nie jesteśmy w stanie podać faktów, których pełno w polskich źródłach, a które by ich zatkały. Jest to wielkie pole do popisu, w końcu Instytut Pamięci Narodowej pieniędzy ma sporo i mógłby o to zadbać. Tym bardziej, że znane są ścieżki argumentacyjne przeciwnika i wiadomo jak zbijać go z tropu; wiadomo co jest pomijane, a co przeinaczane, w jaki sposób zakłamuje się tamte czasy.

Do naszej obrony potrzebna jest skuteczna, profesjonalnie prowadzona akcja pijarowa. Od tego są specjaliści, od tego są pod-ręczniki, od tego są metody, które pozwalają osiągać cele. Tymczasem my Polacy nadal bawimy się w amatorszczyznę i padamy pod ciosami tak bezczelnych kłamstw, że zapierających dech w piersi, mamy do czynienia z całkowitym antypolskim odlotem, a trzeba tych drani punktować i przekrzykiwać ich ryk. Słowem, trzeba się bić, a nie miauczeć. A wystarczy wejść w ich dyskurs i ich własnymi metodami przytaczając trochę faktów zredukować ich jazgot *ad absurdum*.

Polska jest obecnie przedmiotem zmasowanego „dyscyplinującego” ataku tak środowisk liberalnych, jak żydowskich i trzeba się ostro bronić, a nie czekać aż burza przejdzie. Każda z atakujących stron ma inne motywy, dlatego nasza obrona powinna być prowadzona profesjonalnie i nie po polsku. A tymczasem mamy jedynie rodzinę w rodzaju profesora Chodakiewicza. Państwo polskie mogłoby tutaj pomóc, ale najwyraźniej śpi, albo mu na tym nie zależy.

Tymczasem tu, w Kanadzie wielką wybuchła afera związana z naciśnięciem ministra sprawiedliwości przez premiera federalnego w sprawę ukłęcia oskarżeń o łapówki, jakie wielki koncern kanadyjski budowlany płacił w Libii. No cóż, co kraj to obyczaj, ja bym się tym zbyt nie przejmował i słusznie, że SNC-Lavalin dostał tylko linijką po łapach. Groźniejsze jest łapówkarstwo nasze, tutejsze i wszystkie te łańcuchy pokarmowe urzędniczo-prywatno-korporacyjne. Wystarczy by ktoś przeanalizował kilka kontraktów, przyznanych przez miasto na budowę różnych rzeczy.

„Normalna” procedura - stosowana do przesady w Quebecu, gdzie roboty publiczne są wyjątkowo drogie, a to ze względu na zorganizowaną przestępczość, która tam ma większe wpływy niż tutaj - polega na tym, że najpierw mamy swoje wtyki administracyjne, które mówią nam, jak zrobić ofertę, aby wygrała. Oczywiście, musi być ona w miarę tania, następnie mamy swoich urzędników, którzy w procesie realizacji inwestycji podpisują nam tzw. adjustments, czyli korekty; korekty te, oczywiście, są najkosztowniejszym elementem i przez to całość inwestycji, zamiast kosztować 100%, jak było w ofercie, kosztuje 150, a czasem i 200%. No i z tego właśnie żyjemy...

Jak powiedziałem, są to „łańcuchy pokarmowe”, które karmią stare rodziny rządzące nie tylko miastami. Ruszyć to, to jak dźgać lwa patykiem, przyjemność żadna, a niebezpieczeństwo duże. Tak więc lepiej zajmować się tymi skandalami, gdzie wszystko jest bezpieczne i możemy robić srogie miny bez obawy, że nam ktoś jakąś głowę konia do łóżka podrzuci. Takie są te nasze polityczne potyczki.

Przenicowanie

Od czasu do czasu słucham Jordana Petersona „naszego” profesora z Uniwersytetu Torontońskiego, który stał się niesamowicie sławny po tym jak postawił się dyktatowi politycznej poprawności. Peterson, który ostatnio „wydał książkę o tym jak żyć”, mówi rzeczy oczywiste i banalne. Jednak, jak to kiedyś zauważył mój profesor od logiki, rzeczy banalne nie zawsze są trywialne, a więc Peterson mówi rzeczy, które nie są trywialne. Jednym z takich twierdzeń jest to, że to odpowiedzialność nadaje sens życiu; tymczasem nasza dzisiejsza kultura i ta masowa i ta oświatowa podkreśla przede wszystkim tak zwaną samorealizację, spełnienie się, czyli mamy sami siebie wynagradzać, mamy „mieć karierę” i przyjemności, po to żeby było nam dobrze; cały nacisk położony jest na nas samych.

Paradoksalnie podejście to powoduje jedną z największych fal depresji rejestrowanych w Kanadzie. Peterson tłumaczy, że tę pustkę „zawdzięczamy” odwróceniu oczywistego podejścia obecnego w naszej cywilizacji od setek lat, a mianowicie że sens życia możemy nadać jedynie przez odpowiedzialność za siebie, za innych; odpowiedzialność za rodzinę, za ojczyznę; inaczej

mówiąc przez służbę. Wtedy znajdziemy szczęście. To właśnie wtedy, kiedy nie jesteśmy skoncentrowani na sobie, lecz na tym, co powinniśmy i co możemy uczynić dla innych, nadajemy sens własnemu istnieniu. Zresztą proszę się zastanowić nad własnymi doświadczeniami; które to rzeczy dały nam prawdziwą, głęboką satysfakcję, które zapamiętaliśmy?

Tak więc Jordan Peterson „zadziwia świat” mówiąc banały, co samo w sobie stanowi miarę szybkości upadania naszej cywilizacji - co jest miernikiem jej przenicowania.

•••

- A gdy już jesteśmy przy nicowaniu, to właśnie niedawno poznałem nową wersję polskiej historii. Otóż, czytając nekrolog pewnego zasłużonego obywatela amerykańskiego żydowskiego pochodzenia dowiedziałem się, że Żydzi walczący w Polsce w oddziałach UB to po prostu bohaterzy walczący... z polskim faszyzmem i antysemityzmem.

Do tej pory Żydzi, którzy zaliczali się do tzw żydokomuny, czyli tych, których rękami Stalin instalował w Polsce komunizm, traktowani byli w oficjalnej „narracji” jako komuniści, bo wiadomo, komunizm był internacjonalistyczny i zbrodniarzami byli zarówno Rosjanie, Gruzini Polacy, Ukraińcy czy Żydzi.

Dzisiaj jednak optyka się zmienia m.in. dlatego że doszło do uzgodnienia polityki historycznej żydowskiej i postsowieckiej. Niedawno w Izraelu rozpoczęto nawet obchody Dnia Zwycięstwa 9 maja na modłę rosyjską. Można tam wówczas pooglądać dumnych enkawudzistów żydowskiego pochodzenia, którzy dziarsko maszerują w swoim sowieckim umundurowaniu.

Jeśli chodzi zaś o naszą polską historię, to okazuje się, że ci wszyscy Żydzi z Urzędu Bezpieczeństwa to po prostu są geroje; bo nie dość że nie byli bierni podczas wojny to jeszcze walczyli z faszyzmem; walczyli z faszyzmem niemieckim i faszyzmem polskim.

Czyż nie jest to piękna narracja? „Polam i wszystko jasne”! Wszystko się zgadza wszystkie klocki pasują do siebie...

Zregionalizować, poszatkować i podzielić...

Przy okazji pogrzebu zamordowanego prezydenta Gdańsk gdzieś tam „po bokach” różni ludzie, którym nie podoba się zwierzchność „faszystowskich”, „nacjonalistycznych” władz w Warszawie, przebąkiwali, że „tutaj w Gdańsku jest wolność”, i że to jest Wolne Miasto Gdańsk. Zresztą radni Gdańsk już dawno temu nawiązując do przeszłości jedno z rond właśnie tak nazwali „Rondo Wolnego Miasta Gdańsk”. Nie wiem, czy jako Polacy akurat tę przeszłość powinniśmy upamiętniać, bo Wolne Miasto nadzwyczaj ochoczo poparło Hitlera, ale teoretycznie był to niezależny byt quasi-państwowy.

W czym jest problem? Otóż, w tym, że tak Bogiem a prawdą, to Gdańsk nie należy do Polski; nie ma żadnego umocowania traktatowego, które uznawałoby inkorporację tego terenu do państwa polskiego. Konferencja w Poczdamie przyznała co prawda Polsce prawo do administrowania tymi ziemiami na lat 40, uznając, że zostanie to następnie uregulowane na mocy traktatu pokojowego, ale tak się nie stało, a 40 lat się skończyło i obecnie Gdańsk jest w Polsce prawem kaduka.

Zdaje sobie z tego sprawę wielu różnych „ziomków”, jak również dużo ludzi rozgarniętych po obu stronie politycznego równania; w Koblencji działa nawet Senat Wolnego Miasta Gdańska na uchodźstwie. Rozumowanie tych „rewanżystów” idzie tak, że miasto Gdańsk w 1939 roku zostało bezprawnie wcielone do III Rzeszy i dlatego jego status nie powinien być definiowany przez konferencję państw zwyciężskich decydujących o pokonanych Niemczech.

Tak więc, jeśli wierzyć teoriom spiskowym, to Warszawa również jest tego świadoma, dlatego jakiś czas temu przeniosła różnego rodzaju obiekty wojskowe poza teren byłego Wolnego Miasta Gdańska, no bo status Gdańska zakładał że nie będzie tam żadnych instalacji wojskowych polskich.

Dzisiaj cała ta koncepcja może odżyć również za sprawą ochoty na jakiś teren wydzielony, „polski Hongkong”. Wiele osób mówi, że potrzebny jest obszar, na którym przepisy gospodarcze byłyby o wiele bardziej liberalne niż w pozostałej części kraju - tak, jak to ma miejsce w przypadku Hongkongu i Chin kontynentalnych. I tutaj status Wolnego Miasta Gdańska mógłby być pomocny.

Tak więc również wśród tych, którzy w Gdańsku nie lubią „władzy warszawskiej” uznając ją za „nacionalistyczną” i „antyeuropejską” odzywają ciągotki do samodzielnego administrowania.

Zresztą jak tak popatrzymy na podgryzanie Polski jakiego jesteśmy świadkami z kilku kierunków, to jedną z dobrych metod jest właśnie osłabianie jurysdykcji centralnej. Ruch Autonomii Śląska? Proszę bardzo! Ale też proszę popatrzeć na poczynania władz wielkich polskich miast. Tam właśnie podważa się politykę centralną Warszawy i oferuje, na przykład, finansowanie in vitro, albo „nowoczesne” programy oświatowe „walki z mową nienawiści” - jak ostatnio w Warszawie. Mamy więc podgryzanie Polski przy pomocy organizacji pozarządowych, futrowanych z zagranicy hojną ręką różnych sorosowych wujów dobra rada, ale też finansowanych przez kanały żydowskie, izraelskie, a nawet saudyjskie oraz podgryzanie przez ruchy odśrodkowe, jak związki wielkich miast i tym podobne.

Chodzi o to, żeby obszar polski, obszar, który państwu z lewa i z prawa zawsze sprawiał kłopoty, zregionalizować, poszatować i podzielić na różnego rodzaju twory i tworki, którymi łatwiej będzie manipulować; które łatwiej będzie zaprząć w jeden neokolonialny rydwan nowej Europy.

I taką właśnie rolę może mieć odgrzanie niezafatwionego po dziś dzień statusu Wolnego Miasta Gdańska.

•••

29 stycznia minęła 75. rocznica masakry ludności wsi Koniuchy; masakry dokonanej przez żydowską partyzantkę sowiecką w 44. O Koniuchach w Warszawie mówi się półgębkiem, bo to niepoprawne politycznie. O Koniuchach wiemy bardzo dużo nie tylko za sprawą relacji świadków - sam osobiście z jednym z nich Edwarda Tubinem z Ottawy miałem honor rozmawiać, ale również wspomnień samych bandytów, którzy szczylic się mordem i chwalili w książkach jak to dali chłopom popalić. Mimo to, IPN po kilkunastu latach „umorzył śledztwo” rozpoczęte na wniosek Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

Tu dotykamy samego sedna, bo w dzisiejszej antypolskiej nomenklaturze badań nad Holocaustem zapoczątkowanej przez Grossa, a dzisiaj coraz upowszechnionej ze względu na bieżące cele polityczne, dokonuje się ekstrakcji przeżyć Żydów z tamtych czasów pomijając kontekst historyczny i społeczny okupacji hitlerowskiej na polskich ziemiach.

Wyłuskuje się przypadki wydawania Żydów Niemcom przyprawiają polskim chłopom gębę morderców i złodziei ignorując cały kontekst brutalnej okupacji, podczas której polski chłop musiał zaopatrywać Niemców, wyżywić własną rodzinę, udzielić pomocy polskiemu wojsku z lasu i stawiać opór bandytom, których wałęsało się całe multum (w momencie upadku Polski otworzono więzienia). Do tego wśród Żydów działała rozwinięta agentura Gestapo. Wiele polskich rodzin zginęło dlatego że wydali je Niemcom schwytani Żydzi, którym Polacy udzielili pomocy....

Czasy były brutalne i nieludzkie dlatego wymaganie dzisiaj od kogoś heroizmu polegającego na ryzykowaniu życiem własnej rodziny, by pomagać obcym jest rzeczą absurdalnie bezczelną. Zresztą gdyby odwrócić sytuację i zastanowić się ilu polskich Żydów pomogłoby Polakom zwłaszcza zupełnie obcym kulturowo i obyczajowo, jak to miało miejsce w przypadku Żydów ukrywanych przez Polaków Żydów ze sztetli, nie mówiących po polsku rozpoznawalnych na kilometr - Żydom takiej pomocy zakazywała wprost ich religia. Tymczasem Polaków do pomagania Żydom - mimo żywej do nich niechęci - popychała ich religia - polski katolicyzm.

Dzisiaj tym polskim chłopom, polskiemu narodowi, wytyka się że „za mało pomagali”, że „pozostał bierny”. I robią to ludzie, jak p. Abraham Foxman, którzy bardzo często są na świecie, dlatego że ich przodkom pomogli Polacy narażając życie własne i swych dzieci. Jest to po prostu hucpa i bezczelność!

Z drugiej strony, nie ma co się dziwić, jeżeli zastanowimy się kto taki schował się pod skrzydła syjonizmu i żydostwa. Wystarczy popatrzeć na obchody dnia zwycięstwa w Izraelu; iluż tam maszeruje dziarskich dziadków w mundurach NKWD. Dzisiaj w państwie żydowskim mieszkają miliony byłych sowieciarzy i trudno od nich wymagać, by walcząc w szeregach Armii Czerwonej mieli sentyment do „jaśniepańskiej Polski”. I w Izraelu, i w Ameryce, i w Europie Zachodniej jest też mnóstwo byłych komunistów polskich i ich rodzin; wysokich rangą aparatczyków, których korzenie sięgają Międzynarodówki, a którzy Polaków - polskich chłopów nie

wykluczając - traktowali jak „kontrrewolucyjne śmiecie”.

Żydzi mają bardzo ciekawe losy, ale rzadko są one wspólne z naszą polską martyrologią. Wiele razy podczas II wojny staliśmy po przeciwnej stronie barykady, jak w Koniuchach zrównanych z ziemią przez żydowską francuzkę sowieckiej partyzantki. My, mieliśmy dwóch wrogów Niemców i Sowietów, Żydzi zaś zazwyczaj trzymali z Sowietami. Trudno więc mówić o wspólnocie losu.

Taka jest nasza polska historia pamiętajmy o niej, pamiętajmy o tamtych czasach, uczmy dzieci jak było, uczmy prawdy; nie dajmy się zastraszyć, kupić, skorumpować, nie dajmy sobie zamknąć ust, bo nie można być wolnym człowiekiem, kiedy przestaje się mówić prawdę.

•••

Dobra metoda trzymania Polaków za frak

Politykę robi się na emocjach, jeśli fakty emocjom nie służą to tym gorzej dla faktów. Nie zwalnia nas to jednak z obowiązku przypominania, jak jest naprawdę, tym bardziej że w Polsce mamy do czynienia z politycznym dualizmem jakiego nie znaleźliśmy w historii.

Konflikt podsycany jest właśnie przez zręczne operowania skrajnymi emocjami, a być może i propagandą podprogową; bo przecież nie ma lepszej metody rządzenia niż kontrola konfliktu; nie ma lepszej metody trzymania Polaków i Polski za frak niż gdy Polacy skaczą sobie do oczu głusi na racjonalne argumenty.

Widać to jak na dłoni przy okazji reakcji na zamordowanie prezydenta Gdańska. Obie strony polskiego konfliktu nie mają nic wspólnego z klasycznym podziałem na prawicę czy lewicę. Mimo to partia obecnie rządząca przedstawiana jest jako „skrajna prawica”, co pozwalałoby się domyślać że jej przeciwnicy to „skrajna lewica”.

Używając tej naznaczonej fałszem terminologii możemy powiedzieć, że to właśnie ta lewica jest odpowiedzialna za podkreślenie spirali nienawiści w polskim życiu politycznym. Ich publiczne szyderstwa, odbieranie stronie przeciwnej cech ludzkich, doprowadziły do obecnej „zimnej wojny domowej” bardzo korzystnej dla wszystkich, którzy w Polsce chcą robić interesy; jedna albo druga strona zawsze będzie coś tam dla tych interesów uczynić; potrzebny będzie nowy rząd w Polsce? - To przy pomocy użytecznych Polaków i odpowiedniej manipulacji emocjonalnej do tego się właśnie doprowadzi... Wszystko jest do zrobienia.

Wracając do morderstwa prezydenta Gdańska Adamowicza, porównywanie tego haniebnego czynu kryminalnego do zamordowania prezydenta Narutowicza to brak szacunku dla polskiej historii. Co Eligiusz Niewiadomski, zdecydowany endek mordujący z pobudek politycznych, może mieć wspólnego ze zdiagnozowanym klinicznie psychopatą i kryminalistą? Mord w Gdańsku stał się emocjonalną trampoliną wykorzystywaną (przy zręcznym wsparciu „halo-propagandy” z ośrodków zagranicznych) do wybijania Polakom z głowy wszelkiej woli oporu przed globalizacją i nicowaniem tradycyjnych wartości.

Mówi się więc wprost o konieczności kontrolowania przekazu społecznego, cenzurowania „nienawistnych” (czytaj: krytycznych) wypowiedzi - tak, jakby to właśnie ta prawa strona była głównym źródłem nienawiści w życiu publicznym; nienawiści wylewającej się szerokim strumieniem pomyj właśnie od tych co to chcą „dorżnąć watahę”, dobić pisorów, moherów i „jeżdżącego maybachem Rydzyka”; tych którzy doprowadzili językiem swej propagandy do pierwszego morderstwa politycznego postkomunistycznej Polski, gdy kilka lat temu w Łodzi były UB-ek zastrzelił pracownika biura poselskiego posła PiS, krzycząc że chce dorwać „Kaczora”. To właśnie ta „totalna opozycja” i „skrajna lewica” cokolwiek by to oznaczało, powinna sobie zrobić rachunek sumienia. Próżne to jednak rady, bo jak widać niczym posokowiec, środowisko to czuje, że przeciwnik dostał celnie, boi się; więc idą za ciosem, jak na cmentarne hieny przystało.

•••

Tymczasem w Kanadzie spektakularnie udzieliliśmy azylu politycznego i policyjnej ochrony osiemnastoletniej saudyjskiej panience rozczarowanej rygorami życia w islamskiej rodzinie - notabene mającej i wpływowej – ojciec jest burmistrzem dużego miasta. Panienska, której ponoć rodzina odmawiała edukacji i równouprawnienia podczas wakacji w Kuwejcie dała dyla z królestwa i kupiła sobie bilet do demokratycznego raju w Australii. Plan się nie powiódł, bo przy przesiadce długie ramię Saudów dopadło

nastolatkę. Ta jednak rozkrzyczała się na cały świat swym Twitterem, apelując wprost do ONZ. Nasi rodzimi lewacy wyczuli okazję i natychmiast udzielili azylu, tym bardziej że z Arabią Saudyjską mamy na pieńku. Saudowie w związku z krytycznymi komentarzami Ottawy właśnie na temat praw kobiet w ich królestwie, odwołali z Kanady wszystkich studentów, wycofali aktywa i skasowali bezpośrednie loty. Ottawa zastanawia się tymczasem jak zerwać 15-miliardowy kontrakt na dostawę pojazdów opancerzonych. Nie ma to jak postawić się na cudzy rachunek - politycy i urzędnicy w Ottawie pracy od tego nie tracą, w przeciwieństwie do robotników w ontaryjskim London. Saudyjska panienska spadła więc Ottawie z nieba dając twarz „obronie praw kobiet”. Tymczasem prześladowana katoliczka Asia Bibi nadal tkwi w Pakistanie. No ale na udzieleniu jej azylu kanadyjski rząd wizerunkowo, by nie zyskał. Dlatego jest, jak jest. Jedyna z tego korzyść jest taka, że nasi miejscowi kanadyjscy muzułmanie będą obecnie mniej chętni do oddania głosu na federalną Partię Liberalną, która najwyraźniej ignoruje islamskie prawo ojca i brata „uporządkowania własnych spraw rodzinnych” - jak szariat to przykazuje...

Na imieninach u cioci...

Lech Wałęsa obchodził 70. urodziny i z tego powodu zjechała na imprezę cała śmietanka nawet „z Europy”. Pofatygował się z Brukseli sam Donald Tusk, a z Warszawy Georgette Mosbacher. Słowem podkreślono, że legenda „Bolka”, jest wiecznie żywym fundamentem III RP i żaden wyrok IPN jej nie zniszczy.

Bo przecież „nasz Lechu” dał ludzką twarz całemu procesowi tak zwanej transformacji, czyli przepoczwarczenia się funkcjonariuszy i żołnierzy aparatu bezpieczeństwa wojskowego i cywilnego PRL w kapitalistów - generalnie rzecz biorąc, podżyrował szaber nowej oligarchii. Takich rzeczy się nie zapomina, bo Lech Wałęsa pełnił będzie dla tego środowiska dożgonną rolę papy-doca. Po to wykreowana została jego międzynarodowa persona. Transformacja nie była przecież wyłącznie wytworem polskich bezpieczeństwa, lecz akcją przygotowaną i kontrolowaną przez Stany Zjednoczone. Lech Wałęsa był operacyjnym „asetem” Waszyngtonu, stąd też obecność przymilnej nowej ambasador p. Mosbacher.

Juble takie jak ten pouczają nas, że te wszystkie przekomarzania lustracyjne to po prostu taki pic i fotomontaż - teatrzyk na użytek tych co to myśleli, że rewolucja nie jest na niby. Dlaczegoż to mielibyśmy tajnym współpracownikom coś tam niegrzecznie wypominać? Przecież z dzisiejszej perspektywy to przecież chyba dobrze że współpracowali, bo dzięki temu byli jedną z nóg Okrągłego Stołu, przy którym pułkownicy dogadali się z własną agenturą.

Jakże teraz wyrzucać takiemu Lechowi Wałęsie współpracę z milicją, SB i co tam jeszcze komuniści mieli, skoro dzięki temu wszyscy ładnie odegrali rozpisane role? Tak więc dzisiaj na urodzinach u ojca chrzestnego dzisiejszego układu rządzącego Polską wszyscy sobie sprawnie mogli plecy oklepać. Oczywiście, mówiąc, „układ rządzący Polską”, nie mam na myśli, broń Boże, PiS-u, bo Polską rządzi się tak naprawdę zupełnie gdzie indziej.

Ludzie obcych służb, komunistycznego wywiadu i bezpieczeństwa oraz ich agenturalne pacynki stworzyli nam nową polską arystokrację i miło popatrzeć, jak się państwo bawią. W drugim pokoleniu to może nawet jakichś manier nabiorą. Tylko nieładnym zgrzytem był brak podpisu premiera Orbana na urodzinowej laurce. No, ale wiadomo, że z niego to jest putinowy agent.

Otwieranie głowy

W czasach sierpniowego komunizmu i autorytarnej władzy legitymizowanej liczbą czołgów mieliśmy do czynienia z czytelną, otwartą cenzurą. Średnio inteligentny człowiek mógł się domyślić, czego władza mu zabrania myśleć, i szybko tę wiedzę uzupełnić. Niektóre gazety w końcowym okresie PRL-u zaznaczały nawet ingerencje urzędu cenzorskiego, wskazując na stosowną ustawę.

Dzisiaj nie mamy tak łatwo. Główne platformy przekazu – a wbrew tradycyjnym przekonaniom, nie jest to radio czy telewizja, lecz Facebook, Twitter, YouTube czy Google – najpierw zmonopolizowały kanały przesyłowe, stając się głównym dostawcą wiadomości tak prywatnych, jak i tych pochodzących od oficjalnych źródeł, a następnie wzięły się za cenzurowanie. Oczywiście nie same z siebie, lecz za „dyskretną namową” starszych i mądrzejszych. Dzisiaj słowa-klucze nowej cenzury to „fake news” oraz „hate propaganda”. Nikt tak dokładnie nie wie, co pojęcia te oznaczają, ale właśnie o to chodzi, aby były nieprecyzyjne, bo wówczas łatwiej można nimi walić po głowie przeciwnika politycznego, lub też oponentów rewolucyjnych zmian społecznych.

Na dodatek, większość z nas postrzega współczesną technologię informacyjną na zasadzie magicznej; wiemy, co jest na wyjściu, widzimy, co jest na wyjściu, wiemy, gdzie nacisnąć czarne pudełeczko, ale jak to działa i dlaczego to już „czarna magia”. Proszę zresztą samemu zapytać dowolną rozgarniętą latorośl o oprogramowanie smartfonu, który trzyma w ręku, i strukturę sieci, z jakiej korzysta.

Tak więc, oprócz tego, że sami na siebie donosimy, przeglądając strony internetowe, komentując na Facebooku, używając aplikacji Androida czy Apple’a, to jeszcze jesteśmy odbiorcami spreparowanego, starannie przefiltrowanego przekazu informacyjnego, o którym sądzimy, że jest autentyczny i prawdziwy. Tymczasem nie mamy bladego pojęcia, w którym miejscu i jak zadziałał cenzor. Przekonały się o tym niedawno konserwatywne portale w Stanach Zjednoczonych, które nie tylko wprost wykluczono, jak stronę fejsbukową Infowars Alexa Jonesa, ale przede wszystkim poddano „obróbce” przez algorytmy hamujące rozprzestrzenianie się niepożądanych treści. Media społecznościowe przy pomocy oprogramowania usiłują ograniczyć rozprzestrzenianie się „fake news” poprzez limitowanie propagacji wiadomości nadawanych z portali zidentyfikowanych jako „główne źródła”. Podobnie jest w przypadku treści uznawanych przez niewidzialnych cenzorów za „siejące nienawiść” (czyli tak dokładnie nie wiadomo co) – krytycznych wobec zmian społecznych narzucanych przez nowe cioty rewolucji. Ogranicza się im albo eliminuje możliwość uzyskiwania dochodów poprzez blokowanie wyświetlania reklam.

Prosta zmiana algorytmów rządzących wyświetlaniem wiadomości na tablicach Facebooka doprowadziła do nieraz 90-procentowego spadku poczytności prawicowych portali. W większości wypadków, zastosowania cenzury można się jedynie domyślać, ponieważ używa się tzw. „shadow banning”, czyli blokowania niewidocznego dla użytkownika. Nadawane treści ograniczone zostają do wąskiej grupy odbiorców zidentyfikowanych przez oprogramowanie jako podobnie myślący.

Sposobów i możliwości manipulowania treściami i rozprowadzaniem wiadomości jest multum. Można o tym przeczytać w Drudge Report, gdzie opublikowano poufne memorandum, o tym „jak eliminować prawicową propagandę”. Autorzy stwierdzają, że można tego dokonać „z matematyczną precyzją”. Żyjemy więc w świecie, w którym metodycznie i powoli odbiera się nam wolność wypowiedzi, a tworząc wrażenie budowania społecznościowej wspólnoty, szatkuje się nas na grupy mające na celu izolowanie niepoprawnych politycznie, niepożądanych poglądów. Jedną z twarzy współczesnej Łubianki jest George Soros. Co i kto za nim się kryje? Możemy się jedynie domyślać. Zresztą dzisiaj coraz bardziej musimy się domyślać, aby wiedzieć. „Więc dlatego z punktu mając na uwadze, że ewentualna krytyka może być, tak musimy zrobić, żeby tej krytyki nie było. Tylko aplauz i zaakceptowanie” – że pozwolę sobie zacytować klasyka.

Osobom, które twierdzą, że dzięki dostępowi do Internetu, możliwości załadowania filmów do YouTube’a, czy też stworzenia strony fejsbukowej zwiększyła się wolność słowa, a propaganda mainstreamu nie ma już tak dużego znaczenia, radziłbym po prostu popatrzeć, jak to wszystko działa. Wydawca, który nie kontroluje dystrybucji, nigdy nie wie, czy połowy nakładu nie wyrzucają mu do kosza. Najlepsza cenzura to taka, która uchodzi za wolność słowa, a najskuteczniejsze zniewolenie to takie, które narzuca się w imię pełnej wolności. Manipulacja weszła na nowy poziom, a czekiści nowego porządku od dawna wiedzą, że głębokie zmiany trzeba rozłożyć przynajmniej na dwa pokolenia, zaś mordowanie ograniczyć do podanych na tacy praw człowieka dobrowolnej eutanazji i aborcji. Dzięki temu w materiale ludzkim znów możemy rzeźbić wizję nowej świetlanej przyszłości i lepszego jutra. Avanti popolo, alla riscossa, Bandiera rossa, Bandiera rossa.

Wtedy Polska powstała

15 sierpnia – kolejna rocznica Bitwy Warszawskiej, Święto Wojska Polskiego, a właściwie to powinno być święto Niepodległości Polski. Dlaczego?

Bo to właśnie wtedy Polska niepodległość została obroniona i to właśnie wtedy Polska prawdziwie zaistniała nie jako twór traktatowy, nie na papierze, ale prawdziwie, jako państwo zdolne do czynu i jako naród zdolny do działania. To właśnie wtedy powstał nowoczesny naród Polski; wtedy, kiedy do obrony własnego kraju ruszyło polskie chłopstwo (w tym mój dziadek Michał Kumor z Woli Chroborskiej), wtedy się narodził, kiedy do obrony kraju ruszyła złożona z plebejuszy armia Hallera. Bo któż to ją tworzył, jak nie emigranci polscy, ci zarobkowi, za chlebem, którzy wyjeżdżali z Galicji, z Kongresówki do Francji, Ameryki czy Kanady. 15 sierpnia to wielki dzień, wielkie święto polskie, a jednocześnie trochę smutne.

Patrząc na dzisiejszą defiladę, z jednej strony, widzimy polskie kolory, idzie polskie wojsko, ma jakiś sprzęt... Ale jednocześnie wiemy, że następuje dosyć poważna przebudowa państwa polskiego, jego etatyzacja, zmienia się skład narodowościowy polskiego społeczeństwa. Z jednej strony, za sprawą imigracji Ukraińców, z drugiej, z powodu bardzo prominentnych wpływów żydowskich, a z trzeciej strony, imigracji zarobkowej, którą polscy przedsiębiorcy sprowadzają z krajów azjatyckich.

Premier obecnego rządu Mateusz Morawiecki mówił na początku swej kadencji o pułapce średniego wzrostu; o tym że trzeba stawiać na innowacje, zwiększenie wydajności pracy... Tymczasem dzieje się coś dokładnie przeciwnego; Polacy za lepszą pracą, tą wydajną, lepiej zorganizowaną, wyjeżdżają do krajów Europy Zachodniej, bo tam więcej zarobią, a do Polski sprowadza się tanią siłę roboczą.

Podczas tego „drugiego” święta niepodległości prezydent państwa polskiego mówił o tym, jak to byśmy chcieli, żeby stacjonowały w Polsce na stałe obce wojska. Obce wojska zawsze są obce, niezależnie od tego, jak przyjazne; obce wojska reprezentują obce interesy, czasem zbieżne, ale nigdy nie jednoznaczne z interesami Polaków.

Dlatego w Polsce powinny być polskie wojska – bardzo dobrze uzbrojone, być może przez obcych. Dzisiaj wojsko amerykańskie to również sojusznik bardzo potężnego i wpływowego państwa, które ma konkretne interesy na terenie Europy Środkowo-wschodniej, a mianowicie Izraela i Żydów. A to właśnie amerykańscy Żydzi roszczą sobie wobec Polski pretensje finansowe i szantażują Warszawę. Polska niepodległa powinna się z takimi rzeczami liczyć i być na nie przygotowana. Tylko czy rzeczywiście Polska jest dzisiaj niepodległa na taką miarę, jak była wówczas, w czasach Bitwy Warszawskiej? Kiedy mimo kłopotów i trudności istniały polskie elity, które miały własne zaplecze materialne, elity, które rozumiały sytuację światową i miały doświadczenie parlamentaryzmu i dyplomacji.

Paradoksalnie ta Polska, która się odradzała w 1918 r., pod względem narodowego Ducha i narodowej mentalności miała się o wiele lepiej niż dzisiejsza, która boryka się wciąż z następstwami katynizacji polskiej inteligencji, raz w Katyniu i drugi raz podczas Powstania Warszawskiego.

Czy zdołamy się odrodzić? To wciąż jest otwarta kwestia. Niemniej jednak dzisiejsze władze robią wiele złych rzeczy, które bardzo trudno będzie naprawić.

Rozrywka intelektualna: „Czy kochasz Polskę bardziej niż Jarosław” ...

Generowaniem poparcia społecznego rządzą emocje, dlatego znaczenie merytorycznej publicystyki i tłumaczenie jak jest przypomina stand up comedy; jest to po prostu swego rodzaju rozrywka intelektualna. Większość ludzi nie lubi niewygodnej prawdy i chce, aby mówić im rzeczy przyjemne.

Specjaliści od inżynierii społecznej przy użyciu prostych chwytów są w stanie w ciągu 2 - 3 tygodni wystrugać z patyka polityka, a w ciągu 2 dni odesłać go do wszystkich diabłów.

Demokracja, czyli pozornie władza większości sprowadza się do teatru. I w dzisiejszych czasach nie trzeba nawet często fałszować wyborów, wystarczy je dobrze przygotować. Jeśli zaś się je fałszuje, to i tak zaraz można to wymazać ze zbiorowej pamięci - co na przykład ma miejsce w przypadku polskich wyborów samorządowych, „wygranych” przez PSL.

Większość ludzi jest podatna na banalne zagrania, a nawet ci wykształceni, którzy pełnią rolę elity bardzo łatwo wchodzą w podłożone schematy myślenia - po części z powodów koniunkturalnych, ale często też z intelektualnego lenistwa i głupoty.

Wiedza o tym jak jest naprawdę powoduje jedynie frustrację ponieważ i tak nie może z nią nic zrobić.

W dawnych czasach opinia publiczna miała znaczenie dla - na przykład - mobilizacji społecznej na wypadek wojny. Dzisiaj wojny prowadzi się ograniczoną liczbą zawodowych żołnierzy i przy pomocy cudzych „ochotników” umotywowanych ideowo lub finansowo, a niedługo będzie się je prowadzić przy pomocy automatów co wyeliminuje potrzebę wsparcia społecznego; jak to ładnie

określają eksperci, nastąpi “dehumanizacja pola walki”, po niej zaś dehumanizacja gospodarki, a następnie dehumanizacja...

Z powodu coraz niższego ogólnego poziomu wiedzy, propaganda nie potrzebuje żadnej finezji, wystarczą proste wygibasy racjonalnego dżu-dżitsu obrażające inteligencję dorosłego człowieka. Wracamy pełną gębą do czasów “Podręcznika młodego agitatora”, a przecież wtedy wielu Polaków było analfabetami...

Na koniec prezent: zamiast krzyżówki, w ramach ćwiczenia umysłowego, proszę sobie przeczytać poniższy tekst i wyliczyć pod spodem ile podręcznikowych chwytów propagandowych zostało w nim użytych. Tekst pochodzi ze strony fejsbukowej p Grove-ra:

POSŁUCHAJ CZŁOWIECZE, który zapewne czujesz się “OSTATNIM PATRIOTĄ RP” i który środową zmianę ustawy o IPN uważasz niemal za narodową zdradę, a przynajmniej za przejaw tchórzostwa i wasalstwa.

Zapytam Cię zatem:

1) Czy sądzisz, że kochasz Polskę bardziej niż Jarosław? Bardziej dbasz o jej interesy i zrobiłeś dla Ojczyzny więcej aniżeli on i ludzie z jego zaplecza?

2) Czy sądzisz, że Morawiecki (którego patriotyczny rodowód jest Ci znany) zrezygnował z mega kasy w bankach i został Premierem za marne wynagrodzenie, bo jest kryptoagentem Mosadu i postanowił za te skromne srebrniki szkodzić Polsce?

3) Czy masz świadomość, że rządy PISu zrobiły dla odbudowy i wzmocnienia polskiej tożsamości, prawdy historycznej o Polsce, oraz upowszechniania wartości patriotycznych - więcej w ciągu 2 lat - niż wszystkie pozostałe przez całe ćwierćwiecze?

4) Czy dotarło do Ciebie, że kryminalizacja historycznych fałszerstw(art.55a) nie była głównym celem ustawy o IPN lecz tylko jednym z instrumentów mających służyć osiągnięciu nadrzędnego? Że w sensie stricte prawnym sposób ten okazał się ułomny, ponieważ jest nieegzekwowalny? I że dlatego jego usunięcie nie oznacza porażki lecz tylko przyznanie do błędu?

5) Czy pamiętasz, że kluczowym impulsem stanowiącym inspirację dla zmiany ustawy było zjawisko antypolonizmu, którego kwintesencję stanowi wszechobecne i stale powielane kłamstwo pt. “Polish Death Camps “? Kłamstwo do niedawna widniejące nawet na stronie internetowej Yad Vashem? Oraz, że we wspólnej Deklaracji obu premierów zdecydowanie zanegowano to określenie? Że jednocześnie potępiono zarówno antysemityzm jak i antypolonizm?

6) Czy uświadamiasz sobie, że dzięki nowelizacji ustawy i burzy jaką ona wywołała, udało się przekazać światu, jak głęboko nieprawdziwe i krzywdzące było i jest powielanie kłamstwa o współodpowiedzialności Polski i narodu polskiego za Holocaust ? Że nawet izraelska prasa krytykuje Netanjahu i mówi o zwycięstwie polskiej racji stanu?

7) Czy nie wyciągasz wniosku z faktu, że dziennikarze GW krytykują porozumienie polsko-izraelskie podobnie jak Narodowcy? Tyle, że Narodowcy robią to z głupoty, a lewactwo – z politycznej perwersji?

Podsumowanie: PiS konsekwentnie wykonuje b.dobłą i odpowiedzialną pracę dla Polski. Wymaga ona czasem niezbędnych kompromisów w szczegółach, aby generalnie iść do przodu. Ta odpowiedzialna polityka uchroniła Polskę przed totalną konfrontacją z kosmopolitycznymi siłami trzymającymi w swoich rękach kasę i media, z którymi nie może sobie poradzić nawet Trump i jego ekipa. Administracja Trumpa, również stara się postawić narodowy interes Ameryki na pierwszym miejscu. I podobnie jak PIS robi to stopniowo, także kosztem przejściowych ustępstw. Bowiem problemów narosłych przez półwiecze nie rozwiązuje się w dwa lata.

No i dodajmy na zakończenie, że poprzednicy PIS(licząc od 89) nie ruszyli w tej kluczowej sprawie – jaką jest walka o prawdę i godność Polski i Polaków – NAWET JEDNYM PALCEM!!!

Proszę Państwa to jest cymes, to jest palce lizać, to można przerabiać na kursach :))

•••

Kanadyjczyku, ustąp miejsca migrantom

Wszyscy jesteśmy tutaj imigrantami. Znamy migrację z własnego doświadczenia. Dlaczego powinniśmy się obawiać nowej imigracji?

Stoimy dzisiaj w przededniu światowej rewolucji dokonywanej rękami, a może raczej nogami migrantów. Tak zwane organizacje pozarządowe, kierowane przez elity globalistyczne zachęcają i organizują przrzut ludzi z krajów biednych i zacofanych do krajów bogatych; z krajów muzułmańskich do krajów starej, chrześcijańskiej Europy; z Ameryki Południowej do Ameryki Północnej. Wszystko to, niczym pisane jedną ręką, w ramach jednego planu, podobnie zorganizowanego; z przedpłaconymi kartami kredytowymi, mapkami, informacjami, a czasem z podwożeniem autobusami czy na pontonach.

Masowa migracja naruszy porządek społeczny prowadzi do napięć i niepokoїв. Kanada jest obecnie w awangardzie tego ruchu, władze federalne kierowane przez premiera, który sam stwierdził że jesteśmy krajem „postnarodowym” są głównym architektem kontrowersyjnego układu ONZ na temat migracji; porozumienia, z którego wycofały się już Stany Zjednoczone, szczęśliwie wycofała się także Polska i szereg innych krajów.

Kanada będzie to porozumienie realizować. Naszym kosztem - kosztem jej obecnych mieszkańców i obywateli.

Gdy przyjrzymy się zapisom dokumentu ONZ, okaże się że jest to plan ogólnoświatowej rewolucji zakładającej wymieszanie społeczeństw obalenie granic i wynarodowienie państw. Do przyspieszenia tych procesów używa się mafii i nielegalnych gangów, które podobnie jak w dziewiętnastym wieku namawiają chętnych obiecując złote góry, inkasując oszczędności całego życia, jako zapłatę za drogę. Jak się ocenia kartele meksykańskie zarabiają około 500 mln dol. rocznie na przemyśle nielegalnych emigrantów do USA

Spółcześnie, do których migranci zmierzają są zaś poddane propagandowej obróbce przez szeroko zakrojoną akcję PR osługującą się kłamstwem. Specjalnie komponuje się zdjęcia i obrazy telewizyjne, aby wzbudzać współczucie i pozytywne emocje wobec migrantów. Tak było gdy na Lampedusie na Morzu Śródziemnym specjalnie ułożono zwłoki chłopczyka sugerując, że fale wyrzuciły je na brzeg; tak jest i dzisiaj, kiedy manipuluje się zdjęciami gazowanych uczestników karawany w Meksyku.

Ta sterowana migracja zagraża nam bezpośrednio, godzi w nasz dobrobyt i bezpieczeństwo i wolności.

Oczywiście Kanada nie jest tu jedyna, premierowi Trudeau wtórują inne marionetki pokroju francuskiego prezydenta Emanuela Macrona - nowi bolszewicy, „migracyjni neotrockiści”, którzy chcą wykuć nowy porządek świata doprowadzając go najpierw do chaosu.

To nie jest nowa idea, to nie jest nowa metoda.

Po jednej stronie mamy patriotów, ludzi, którzy wierzą, że państwo powinno organizować narody tak by żyły między w pokoju kierując się własnymi prawami, dbając o interesy swych mieszkańców, dając im prawo głosu w ważnych sprawach.

Po drugiej są elity globalizmu - możemy ich różnie nazywać, wielu należy do masonerii, wielu do elit finansowych dzisiejszego świata. Ich zdaniem planetarny rząd jest nieunikniony, a procesy globalizacyjne należy zorganizować tak, aby tym elitom dać pełnię władzy. Dla nich, zwykli ludzie nie ogarniają świata, w którym żyją, nie wiedzą co jest historycznie konieczne; zachodnia cywilizacja wygasła i teraz należy po niej posprzątać i napełnić świeżą krwią dzikich. Oni, podobnie, jak ci, którzy złupili Rzym, ostatecznie coś z tego naszego „Rzymu” przejmą, ale przede wszystkim umożliwią stworzenie porządku nowego wspaniałego świata, w którym technologia da elitom możliwość panowania nad pozbawionymi pełnej świadomości ludźmi.

Emigracja nadaje się do tego celu doskonale również dlatego że emigranci stanowią naturalny pas transmisyjny przez nich do krajów pochodzenia powędrują nie tylko pieniądze, ale też idee, jakie będą im wszczepiane w krajach osiedlenia.

Gwałty, niepokoje społeczne, zamieszki - wszystko to wpisane jest w nowy plan, którego ostatecznym celem jest wszechplanetarna stabilizacja kontrolowanego tłumu.

Dzisiaj faworyzuje się islam, po to by rozbić resztki chrześcijaństwa, jutro islamowi podetnie się nogi i odbierze dzieci wychowując na nowych konsumentów demoralizując pornografią, narkotykami i permissywnym kultury masowej. To są środki zmierzające do przebudowy społecznej.

Dlatego Global Compact for safe, orderly and regular migration można go porównać do Manifestu Komunistycznego Karola Marksa.

Oznacza on likwidację państw narodowych w postaci jakiej znamy je obecnie.

- Mówi, że migracja to prawo człowieka; w dokumencie nigdzie nie określa się migracji, jako nielegalnej, stwierdza się natomiast, że uchodźcy oraz migranci są uprawnieni do takich samych fundamentalnych wolności i mają te same uniwersalne prawa ludzkie, które „muszą być szanowane, chronione i realizowane, zaś migracja - z jakiegokolwiek powodu - powinna być czymś co jest umożliwiane i chronione. Postuluje się tworzenie stron internetowych, gdzie przedstawiane będą dostępne opcje migracyjne, a także udzielane informacje o pomocy dla migrantów, gdzie mogą otrzymać darmowe wykształcenie, gdzie oferuje się pomoc medyczną, „tak by mogli oni podejmować właściwe decyzje...”.

W innym punkcie umowa nakłada na sygnatariuszy obowiązek „redukowania ryzyka i zagrożeń”, z jakimi zmierzyć muszą się migranci na różnych etapach swej wędrówki poprzez ... „zapewnienie im opieki oraz pomocy”. Wygląda więc na to powinniśmy migrantów w bezpieczny sposób przenosić przez niebezpieczne akweny czy obszary pustynne, gdzie ich życie byłoby narażone na niebezpieczeństwa. Na każdym etapie wędrówki migranci powinni być zaopatrywani w wiadomości na temat przysługujących im praw i dostępnych usług z jakich mogą skorzystać i to „w języku który rozumieją”.

Gdy zaś migranci ostatecznie dotrą do państw docelowych sygnatariusze zobowiązują się udzielić pomocy prawnej tłumacząc i z jakich praw mogą korzystać, jakie mają obowiązki, jak powinni przestrzegać praw lokalnych, jak uzyskać zezwolenie na pracę, jakie usługi są im oferowane.

Dlatego poszczególne kraje powinny promować szacunek dla kultur, tradycji i zwyczajów tak społeczności docelowych, jak imigrantów poprzez implementację polityki integracyjnej i programów zmierzającej do promowania „akceptacji różnorodności i ułatwiania społecznej kohezji.

Celem państw sygnatariuszy ma być również zapewnienie migrantom dostępu do rynku pracy, łączenia rodzin, oświaty i opieki medycznej, powinno im dać również dostęp do uczciwego zatrudnienia, gdzie mogliby pracować na stanowiskach zgodnych ze kwalifikacjami

Państwa sygnatariusze mają też cenzurować publiczne wypowiedzi, przeciwne masowej migracji i tłumić opinie, które podkreślają konieczność obrony granic i wartości naszej kultury. Jak stwierdza to jeden z artykułów porozumienia, sygnatariusze będą hamować „błędne narracje”, które powodują „negatywną percepcję migrantów”, a promować „obiektywne reportaże” w tym informacje w internecie. Będą wyczulać i edukować pracowników mediów o sprawach związanych z migracją ucząc terminologii jakiej powinno się używać, wstrzymując publiczne finansowanie lub wsparcie materialne tym środkiem przekazu, które „systematycznie promują nietolerancję, ksenofobię, rasizm i inne formy dyskryminacji imigrantów...” .

Czyli, jeśli ktoś będzie szczekał, wybije mu się zęby. Tu w Kanadzie wiąże się to z nowym programem „pomocy dla mediów”, który ma promować te właściwe. Słowem, jak za Lenina, wracamy do „organizacyjnej funkcji prasy”. Rząd federalny chce przyznać mediom wyróżniającym się w „profesjonalnym dziennikarstwie” ulgi podatkowe o wartości 595 milionów dolarów. O tym, co uznać za „profesjonalne dziennikarstwo” i komu należą się ulgi na tworzenie oryginalnych programów, ma zdecydować niezależny panel ekspertów powołany przez rząd. Liberałowie twierdzą, że chcą w ten sposób pomagać „godnym zaufania” organizacjom medialnym.

To nie jest przypadek, podobnie jak nie jest przypadkiem otwarcie granicy kanadyjsko - amerykańskiej w Quebecu. - Maszyński przedstawili zwrotnicę dziejów, ruszono z posad bryłę świata.

Edukacja wnuków to nasze zadanie

Obchodziliśmy właśnie 74. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Monte Cassino. Przypomniała mi się w związku z tym ciekawa

sprawa dotycząca II Korpusu i „wyjścia” generała Andersa z nieludzkiej ziemi gułagów. Otóż Anders zabrał ze sobą tysiące Żydów polskich, którzy nie zawsze cieszyli się później przyjaźnią polskich towarzyszy broni. Animozja ta wynikała z bardzo prostej sprawy, o której dzisiaj mało się mówi, mianowicie ze zdrady Żydów na Kresach. Mówię, generalizując, ale jeżeli prawo do generalizacji mają Żydzi, oskarżając nas o zbrodnie i wydawanie ich Niemcom pod okupacją, to dlaczego nie generalizować powszechnych postaw młodych lewicujących Żydów we Lwowie i innych miastach? Oni właśnie wydali tych Polaków, którzy później znaleźli się w gułagach, z których ratował ich „ten Anders”. I „ten Anders” uratował też bardzo wielu Żydów i nie podjął przeciwko nim żadnych działań, kiedy w Palestynie Brytyjskiej zdezerterowali, by tworzyć tam Izrael.

W dzisiejszych czasach ta prawda, jak i wiele innych, zamiatana jest pod dywan, bo liczy się politycznie użyteczna „narracja”. Mijamy więc w pamięci uporządkowany przekaz:

Pod okupacją sowiecką Żydzi wydawali nas NKWD i to na o wiele większą skalę niż Polacy Żydów pod okupacją niemiecką. Wiem, że tutaj historii w szkołach niewiele uczą, ale to nie zwalnia nas – rodziców, dziadków – z obowiązku przekazywania wiedzy wnukom i dzieciom.

Zbliża się Dzień Dziecka, a nie ma lepszej książki niż opowieści dziadka o tym, jak było; niż rozmowa babci z wnuczkiem. Dajmy więc dzieciom prezent: rozmawiając z nimi o starych czasach, o tym jaka jest prawda i dlaczego prawda jest tak często niewygodna.

Nic nie zastąpi „szkoły” dziadka czy babci, nic nie zastąpi rozmowy ojca z synem, opowiadajmy o tej nieprawdopodobnie ciekawej historii postaw ludzkich; opowiadajmy o starych czasach. Natura ludzka się nie zmienia i nasze dzieci i wnuki będą musiały wartościować i odnosić się do podobnych rzeczy w swoim życiu.

Inna ciekawa sprawa związana z Monte Cassino, to że linii Gustawa bronili również ludzie mówiący po polsku, Ślężacy i inni wcieleni do Wehrmachtu z terenów II Rzeczypospolitej. I znów pojawia się tutaj postać generała Andersa, bo to generał Anders załatwił z generałem Pattonem, by Amerykanie pozwolili takich jeńców z Wehrmachtu wcielić do II Korpusu. Ciekawe jest to, że po II wojnie światowej w II Korpusie mogli się znaleźć obok siebie żołnierze, którzy walczyli pod Monte Cassino po dwóch przeciwnych stronach. I taki jest polski los. Uczmy się historii, ona jest wielką nauczycielką życia.

Kto z nami, a kto przeciw

Żyjemy w czasach wojny, która nie jest jasno zadeklarowana, wojny prowadzonej bardzo często skrycie. Jej obiektem ataku jest rodzina, są tradycyjne struktury społeczne i narodowe, jej celem jest globalizacja świata w imię idei które można nazwać kulturowym marksizmem. Liberalna lewica przeobraziła się w globalistów marzących światowym rządem i Nowym Porządkiem Wieków. Zresztą, to ona wypisywała dawniej na sztandarach internacjonalistyczne hasło „proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, dzisiaj, jak wtedy, łączą się nie „proletariusze”, lecz elity tworząc ponadnarodowy konglomerat i demonizując elity narodowe.

Widzimy to doskonale w Polsce na przykładzie jazgotu, jaki wzbudził w znanych ośrodkach propagitki kolejny Marsz Niepodległości; propagandy, w której nie liczy się prawda, nie liczą się fakty, liczy się jedynie wzbudzanie emocji tak, jakby była ona kierowana do ludzi niespełna rozumu. Co ciekawe, wielu z nich jest zupełnie wykształconych a mimo to głupich.

A propos Marszu Niepodległości przypomniał mi się też stary dowcip, jak to mrówka idzie koło słonia i mówi do niego „popatrz, ale tupiemy”. Tak właśnie zachowywała się rządowa propaganda pokazując, jaki to liczny był tegoroczny marsz „biało-czerwony” Tymczasem ten biało-czerwony szedł sobie z przodu oddzielony, a za nim przelewały się wielkie tłumy Polaków; Polaków zjednoczonych myślą o Polsce, troską o Polskę, Polaków złączonych chęcią silnego polskiego państwa. To prawda, że bardzo wielu z nich nie miało nic wspólnego z tak zwanymi narodowcami, którzy przecież pierwsi zorganizowali ten marsz. To ukłon w stronę kolegi Przemysława Holochera, dzisiaj z Magna Polonia, bo zdaje się, że to był jego pomysł. Środowiskom narodowym nie udało się zdyskontować politycznie marszu i dużo by mówić dlaczego tak się stało, ale projekt zaczął żyć własnym życiem i dzisiaj nawet okrzyki kibiców rodzinom z dziećmi nie wadzą. Pod biało-czerwoną flagą rzeczywiście idzie cały patriotyczny „zwierzy-niec”, wszystkich nas ludzi zjednoczonych chęcią posiadania silnej Polski, której nikt nie będzie w kaszę dmuchał, i której politycy nie będą musieli biegać truchtem, by pod dyktando obcego państwa zmieniać ustawy. Polski silnej militarnie i gospodarczo, a nie wiszącej u klamki najpotężniejszych i najmożniejszych dworów. Na razie taka Polska jest tylko w naszych sercach. Może nie

będzie jej dane zaistnieć za naszego życia, ale ważne jest, żeby myśl o niej i marzenie o niej pozostało i przeniosło się na kolejne pokolenia. Takiej Ojczyzny nikt nam nie przyniesie na tacy, ale jeśli będziemy zbiorowo mądrzy i nie damy sobie grać na emocjach i nie będziemy tolerować zdrady, to może w końcu nauczymy się budować silne państwo.

Nie jest też wykluczone że taki czas przyjdzie niedługo.

I nie chodzi tu o Polskę szowinistyczną lecz o państwo polskie które będzie asymilowało do naszych polskich wartości; o państwo które będzie silnym partnerem europejskiej i światowej polityki, a nie popychadłem, któremu mówią gdzie stanąć.

Wolny świat? Wolne żarty!

W czasach stalinowskich ludzie siedzieli za opowiadanie dowcipów. Tak było. Przez jakiś czas wydawało się, że takie absurdy to odległa przeszłość. Tymczasem właśnie w Stanach Zjednoczonych pewna pani aktorka popularna palnęła sobie na Twitterze w stopę nazywając pewną prominentną panią Murzynkę (byłą doradczynią prezydenta Obamy) skrzyżowaniem Planety Małą z Bractwem muzułmańskim. No i natychmiast otworzyła się pod nią czeluść politycznie poprawnego potępienia, zaczęły dąć trąby medialnego oburzenia i pani aktorka popularna straciła angaż.

Oczywiście za rasizm. Pokrzywdzona pani Murzynka wskazała, że jest to dobra okazja by się dowiedzieć, jak strasznie cierpią ludzie jej koloru skóry. W naszej coraz bardziej orwellowskiej rzeczywistości od dawna już wiemy, że dzielimy się na równych i równiejszych. Gdyby podobny „rasistowski dowcip” dotyczył osoby białej czy choćby żółtej, no to rozszedłby się jako „dość zabawny”. Do tego gdyby jeszcze przez podobne konotacje obśmiewał katolików czy był (pardon za wyrażenie) robieniem sobie jaj z obrońców tradycyjnych wartości czy innych „troglodytów pchających patyki w szprychy kół nieubłaganego postępu ludzkości”, no to wtedy obleciałby kilka razy programy dużych stacji telewizyjnych.

Jeszcze śmieszniejsze jest w tym to, że owa pani aktorka popularna przygnieciona łajnem powszechnej krytyki jęła się tłumaczyć, że swoją myśl-zbrodnię popełniła w stanie pomrocności jasnej będąc pod wpływem prochów nasennych. I tu znów odwołam się do naszych zbiorowych doświadczeń, napominając, że „wódka nikogo z antysocjalistycznej agitacji nie tłumaczy”. Zresztą na słowa winowajczynie natychmiast zareagował producent owych tabletek nasennych zarzekając się, że żadne testy nie wykazały by rasizm był efektem ubocznym zażywania.

Wolny świat? Wolne żarty...

Olszewski nic by nie zmienił...

Właśnie minęła kolejna rocznica obalenia rządu Jana Olszewskiego, kiedy to dokonano korekty obsady stanowisk w obliczu braku zaufania kliki władzy do ówczesnego ułożenia politycznego. Cóż, niektórzy sądzą, że gdyby nie to, to „Polska wyglądałaby inaczej” i dzisiaj „byłaby prawdziwie polska”. Jest to sąd całkowicie błędny.

Patrząc z perspektywy, naprawdę jedynie polityczni ignoranci mogą uważać, że wtedy, w tamtych czasach była szansa na przejście władzy przez polską elitę narodową.

Po pierwsze, takiej elity narodowej nie było; w PRL-u nie wykrystalizowała się i nie wykluła - nie miała jak. Było za to całe morze gangsterów krajowych i zagranicznych oraz cały ocean pożytecznych idiotów ogłupionych operacyjnym przygotowaniem terenu pod tak zwaną transformację. Proszę sobie przypomnieć co wtedy, w 1992 roku myśleliśmy, jakie było nasze rozeznanie w świecie i wiedza o mechanizmach, które zastosowano w Polsce. Polityka - ta prawdziwa, a nie ta, o której piszą w gazetach, to wypadkowa działań silnych grup interesów krajowych, agentur, międzynarodowych korporacji, wszelkiego rodzaju zakonów pieniądza i innych łóž. W tym wszystkim tzw. proces demokratyczny to dosyć tanie kupowanie legitymacji potrzebnej do zabezpieczenia poparcia społecznego; demokracja zapewnia złudzenie współdecydowania, a co za tym idzie pomaga w akceptacji dyspozycji przekazywanych przez wyłonione „demokratycznie” ośrodki.

Zaplanowanego na zimno procesu przeflancowania strefy Wisły, a potem KDL pod skrzydła USA oraz korupcyjnego zde-flautowania Związku Sowieckiego przy pomocy wypromowanego szabru własnego kraju, nie były w stanie zmienić jakkolwiek oddolne ruchu. Ulica, być może jeszcze wtedy miała jakieś znaczenie, ale była banalnie łatwa do spacyfikowania; paradoksalnie w niektórych krajach „socjalistycznych” była tak bierna, że trzeba było ją wręcz szturchać pobudzając do działania - gwizdkami,

jak w Pradze czy kulami snajperów, jak w Bukareszcie. Zaś osoby mogące realnie przeszkadzać "transformacji" po prostu znikają ze sceny - pojedynczego człowieka wyeliminować jest bardzo łatwo.

Upodmiotowienie się polskiego narodu, czyli wybicie na niepodległość było niemożliwe. Nie tylko dlatego, że nie było po temu środków materialnych, ale również dlatego, że nie było komu tego zrobić. Dzisiaj nadal jest to niemożliwe, choć może jest już komu, ale nadal nie ma za co i jak...

Ludzie z kupą zrobioną do głowy

Nie dajmy się sterroryzować politycznej poprawności i nie bójmy się myśleć ze względu na politycznie poprawne klisze, które nam podsuwają aparatczycy Nowego Jeruzalem. Bądźmy sobą! Zniewolenie zawsze zaczyna się w głowie. Owszem, wolność czasem ma swoją cenę. Ale warto ją płacić.

Mówię o tym dlatego, że coraz częściej i szerzej rozpościerają się przed nami pomyje obłudy i hipokryzji, jakimi dzisiaj rzygają na nas różne cioty kolejnej rewolucji. Różni tacy posługują się straszakiem politycznej poprawności, z której uczyniono pałkę do bicia po głowie. Wielu z nas, obitych w ten sposób, milczy w strachu.

Tymczasem żeni się nam kit. Premier federalny Trudeau po spotkaniu z premierem Ontario Dougiem Fordem zasugerował, że ten ostatni nie zna przepisów międzynarodowych dotyczących praw uchodźców. Jak wiadomo, Trudeau otworzył na nasz koszt kanadyjską granicę do napływu nielegalnych migrantów ze Stanów Zjednoczonych, korzystających dzisiaj z różnego rodzaju zorganizowanych kanałów przerzutowych.

Trudeau oraz jego minister imigracji urodzony w Somalii Ahmed Hussen próbują nas moralnie zaszantażować, powołując się na konwencje o uchodźcach, tymczasem międzynarodowe przepisy o uchodźcach stanowią jasno, że o azyl należy wystąpić w pierwszym kraju uznanym za bezpieczny i tylko ten kraj zobowiązany jest go udzielić. Takim krajem na mocy kanadyjskiego prawa są Stany Zjednoczone; odpowiednie przepisy zostały wprowadzone w życie za kadencji poprzedniego rządu, po to aby osoba, która pojawi się na granicy kanadyjsko-amerykańskiej, po tym jak odmówiono jej azylu w USA, nie mogła od nowa rozpocząć całego żmudnego, kosztownego i długotrwałego procesu. Jest to proste uznanie, że łączą nas – Kanadę i USA – podobne wartości i troska o prawa ludzi. Niestety, przepis ten został tak niedoformułowany, że mowa jest w nim o „przejściach granicznych”, co (ci sami co zawsze) adwokaci imigracyjni zinterpretowali tak, że tzw. zielona granica nie jest nim objęta.

Skutkuje to masowym napływem różnego rodzaju ludzi, którzy chcą wejść tu poza kolejną imigracyjną, na krzywy ryj, i korzystać z kanadyjskiego systemu socjalnego, opieki medycznej i innych udogodnień. No bo czemu nie?

Na dodatek, na złość straszemu Trumpowi, takie miasto, jak Toronto, ogłosiło się jakiś czas temu miastem-schronieniem, co oznacza, że usługi miejskie, finansowane z naszych podatków, są świadczone każdemu, kto po nie wyciągnie rękę, niezależnie od tego co tu robi i jak. Wszelkie miejskie dofinansowania, dodatki, ulgi, szczepienia, pomoc medyczną czy dofinansowanie przedszkola dla dzieci uzyskuje się bez względu na to, czy się jest stałym mieszkańcem Kanady, czy jej obywatelem i czy w ogóle płaci się tutaj podatki. Skutek jest taki, że liczbę nielegalnych imigrantów w Toronto szacuje się na 200 tys. No bo skoro jest okazja...

Dlaczego się tak dzieje? Skąd ta nasza głupota? Proszę pytać wszystkich ober-globalistów, którzy uważają, że ludzi należy mieszać, bo wtedy stare padnie i powstanie nowe. Słowem, są to pomysły ludzi, którym agitatorzy zrobili kupę do głowy.

Jeśli na czas nie podłożymy im nogi, wkrótce zagipsują nam usta.

Sąd Najwyższy ważniejszy niż parlament

Relacjonowaliśmy niedawno na naszych łamach przypadek skazania Mary Wagner, obrończyni praw dzieci nienarodzonych, która wchodzi na teren przychodni aborcyjnych i usiłuje odwieźć klientki tych zakładów od zabiegu. Jest za to skazywana za przeszkadzanie w legalnym świadczeniu usług. Sędzia po raz kolejny, uznając głębokie przekonania religijne Mary Wagner, wskazał, że nie powinny one uzasadniać łamania prawa, lecz inspirować ją do działań na rzecz jego zmiany.

I tu właśnie, jak to mówią Niemcy, pies jest pogrzebany, ponieważ casus Mary Wagner uświadamia nam, że nie wszystkie prawa możemy w Kanadzie zmienić.

Dzieje się tak dlatego że od czasu dokonanej na początku lat osiemdziesiątych nowelizacji konstytucji kanadyjskiej i wprowadzenia do niej tak zwanej Karty Praw i Swobód na straży praw obywatelskich i praw człowieka stoi Sąd Najwyższy. To on określa czy dany przepis prawa, dana ustawa, czy dana sytuacja ma charakter dyskryminacyjny czy też nie, i to właśnie ten sąd obalił i doprowadził do zmian wielu ustawy przegłosowanych przez kanadyjski parlament; to Sąd Najwyższy zmienił nie tylko przepisy aborcyjne, które ograniczały zabijanie dzieci nienarodzonych do 3 miesięcy (obecnie nie ma żadnych ograniczeń), wprowadził eutanazję, małżeństwa homoseksualne oraz zalegalizował domy publiczne. Wszystko to przy pomocy wytrychu jakim jest „usuwanie dyskryminacji”. Mamy więc do czynienia z dyktaturą Sądu Najwyższego, ciała przez nikogo nie wybieranego; sędziowie pochodzą bowiem z nominacji aktualnego premiera.

A zatem rada sędziego by Mary Wagner „lobbowała” w celu zapewnienia ochrony nienarodzonym dzieciom mija się tutaj z prawdą; takie działania praktycznie są bez znaczenia, bo Sąd Najwyższy na końcu i tak uzna czy jakkolwiek ochrona dziecka nienarodzonego narusza prawo kobiet czy też nie. I gdzie tutaj jest demokracja?

Otwieranie głowy

W czasach sierpniowego komunizmu i autorytarnej władzy legitymizowanej liczbą czołgów mieliśmy do czynienia z czytelną, otwartą cenzurą. Średnio inteligentny człowiek mógł się domyślić, czego władza mu zabrania myśleć, i szybko tę wiedzę uzupełnić. Niektóre gazety w końcowym okresie PRL-u zaznaczały nawet ingerencje urzędu cenzorskiego, wskazując na stosowaną ustawę.

Dzisiaj nie mamy tak łatwo. Główne platformy przekazu – a wbrew tradycyjnym przekonaniom, nie jest to radio czy telewizja, lecz Facebook, Twitter, YouTube czy Google – najpierw zmonopolizowały kanały przesyłowe, stając się głównym dostawcą wiadomości tak prywatnych, jak i tych pochodzących od oficjalnych źródeł, a następnie wzięły się za cenzurowanie. Oczywiście nie same z siebie, lecz za „dyskretną namową” starszych i mądrzejszych. Dzisiaj słowa-klucze nowej cenzury to „fake news” oraz „hate propaganda”. Nikt tak dokładnie nie wie, co pojęcia te oznaczają, ale właśnie o to chodzi, aby były nieprecyzyjne, bo wówczas łatwiej można nimi walić po głowie przeciwnika politycznego, lub też oponentów rewolucyjnych zmian społecznych.

Na dodatek, większość z nas postrzega współczesną technologię informacyjną na zasadzie magicznej; wiemy, co jest na wyjściu, widzimy, co jest na wyjściu, wiemy, gdzie nacisnąć czarne pudełeczko, ale jak to działa i dlaczego to już „czarna magia”. Proszę zresztą samemu zapytać dowolną rozgarniętą latorośl o oprogramowanie smartfonu, który trzyma w ręku, i strukturę sieci, z jakiej korzysta.

Tak więc, oprócz tego, że sami na siebie donosimy, przeglądając strony internetowe, komentując na Facebooku, używając aplikacji Androida czy Apple’a, to jeszcze jesteśmy odbiorcami spreparowanego, starannie przefiltrowanego przekazu informacyjnego, o którym sądzimy, że jest autentyczny i prawdziwy. Tymczasem nie mamy bladego pojęcia, w którym miejscu i jak zadziałał cenzor. Przekonały się o tym niedawno konserwatywne portale w Stanach Zjednoczonych, które nie tylko wprost wykluczono, jak stronę fejsbukową Infowars Alexa Jonesa, ale przede wszystkim poddano „obróbce” przez algorytmy hamujące rozprzestrzenianie się niepożądanych treści. Media społecznościowe przy pomocy oprogramowania usiłują ograniczyć rozprzestrzenianie się „fake news” poprzez limitowanie propagacji wiadomości nadawanych z portali zidentyfikowanych jako „główne źródła”. Podobnie jest w przypadku treści uznawanych przez niewidzialnych cenzorów za „siejące nienawiść” (czyli tak dokładnie nie wiadomo co) – krytycznych wobec zmian społecznych narzucanych przez nowe cioty rewolucji. Ogranicza się im albo eliminuje możliwość uzyskiwania dochodów poprzez blokowanie wyświetlania reklam.

Prosta zmiana algorytmów rządzących wyświetlaniem wiadomości na tablicach Facebooka doprowadziła do nieraz 90-procentowego spadku poczytności prawicowych portali. W większości wypadków, zastosowania cenzury można się jedynie domyślać, ponieważ używa się tzw. „shadow banning”, czyli blokowania niewidocznego dla użytkownika. Nadawane treści ograniczone zostają do wąskiej grupy odbiorców zidentyfikowanych przez oprogramowanie jako podobnie myślący.

Sposobów i możliwości manipulowania treściami i rozprowadzaniem wiadomości jest multum. Można o tym przeczytać w Drudge Report, gdzie opublikowano poufne memorandum, o tym „jak eliminować pravicową propagandę”. Autorzy stwierdzają, że można tego dokonać „z matematyczną precyzją”. Żyjemy więc w świecie, w którym metodycznie i powoli odbiera się nam wolność wypowiedzi, a tworząc wrażenie budowania społecznościowej wspólnoty, szatkuje się nas na grupy mające na celu izolowanie niepoprawnych politycznie, niepożądanych poglądów. Jedną z twarzy współczesnej Łubianki jest George Soros. Co i kto za nim się kryje? Możemy się jedynie domyślać. Zresztą dzisiaj coraz bardziej musimy się domyślać, aby wiedzieć. „Więc dlatego z punktu mając na uwadze, że ewentualna krytyka może być, tak musimy zrobić, żeby tej krytyki nie było. Tylko aplauz i zaakceptowanie” – że pozwolę sobie zacytować klasyka.

Osobom, które twierdzą, że dzięki dostępowi do Internetu, możliwości załadowania filmów do YouTube, czy też stworzenia strony fejsbukowej zwiększyła się wolność słowa, a propaganda mainstreamu nie ma już tak dużego znaczenia, radziłbym po prostu popatrzeć, jak to wszystko działa. Wydawca, który nie kontroluje dystrybucji, nigdy nie wie, czy połowy nakładu nie wyrzucają mu do kosza. Najlepsza cenzura to taka, która uchodzi za wolność słowa, a najskuteczniejsze zniewolenie to takie, które narzuca się w imię pełnej wolności. Manipulacja weszła na nowy poziom, a czekiści nowego porządku od dawna wiedzą, że głębokie zmiany trzeba rozłożyć przynajmniej na dwa pokolenia, zaś mordowanie ograniczyć do podanych na tacy praw człowieka dobrowolnej eutanazji i aborcji. Dzięki temu w materiale ludzkim znów możemy rzeźbić wizję nowej świetlanej przyszłości i lepszego jutra. Avanti popolo, alla riscossa, Bandiera rossa, Bandiera rossa.

Możemy ruszyć ręką?

Po II wojnie światowej przyzwyczailiśmy się do Polski jednonarodowej. Czy komuś to przeszkadzało? Można wiele zarzucać takiemu państwu, ale jedno jest pewne – łatwiej w nim osiągnąć jedność i konsensus, trudniej jest wrogom zewnętrznym doprowadzać je do chaosu.

Od kilku lat jesteśmy świadkami zmiany składu demograficznego Polski; z jednej strony łatwej emigracji kilku milionów młodych Polaków za chlebem, z drugiej zaś napływu milionów Ukraińców, a obecnie ściąganiu znaczącej liczby imigrantów zarobkowych z Azji. To wszystko bez jakiegokolwiek debaty społecznej, przy jednoczesnym braku znaczącej pomocy dla repatriacji Polaków z terenów byłego Związku Sowieckiego.

Czy jest to zbieg okoliczności? Przypadkowe ukształtowanie sytuacji gospodarczej?!

Niestety nie!

Państwa narodowe to, według zwolenników tak zwanego zrównoważonego rozwoju, anachronizm. Ta niepisana sztandarowa ideologia globalizmu nakazuje likwidację tego „dziewiętnastowiecznego tworu”, który obecnie zawadza na drodze ku świetlanej przyszłości. Nam, Polakom, tłumaczy się, że Polska „zawsze była wielonarodowa”, pomijając fakt, że etniczne mniejszości wchodziły z czasem w skład polskiego narodu, polonizowały się i dołączały do głównego nurtu polskiej kultury (nie dotyczyło to tylko w dużej liczbie Żydów). W I Rzeczypospolitej i w II Rzeczypospolitej żywioł polski był dominujący i nikt nie twierdził, że było to jakieś państwo multikulti. W dzisiejszych czasach żywioł polski w Polsce jest niestety rachityczny i asymilacja nie jest wcale taka oczywista.

Tak więc, na naszych oczach przebudowuje się Polskę; przebudowuje się w sposób najistotniejszy z istotnych, bo nie chodzi tu o gospodarkę, nie chodzi o system finansowy, lecz o to kto mieszka na polskich terenach. Jeżeli Polacy będą tam w mniejszości (co wcale nie jest takie wykluczone), a na dodatek nie będą – jak niegdyś – warstwami wyższymi, to stracą Polskę; stracimy Polskę. Po części już się to dzieje, mamy do czynienia z napływem silnego ustosunkowanego żywiołu żydowskiego, który wraz z Niemcami kontroluje życie gospodarcze, a coraz częściej i to polityczne, zwłaszcza w dużych miastach; mamy do czynienia z pedagogiką wstydu, sekowaniem patriotycznej kultury, a dofinansowywaniem kultury obcej, alternatywnej. Dzieje się to na naszych oczach, ale bez naszego udziału bez dyskusji, bez głosowań; niezależnie od tego czy Polacy głosują na lewo, czy na prawo, program wymieszania narodowego wdrażany jest w życie.

Czyja ręką tym rządzi? Kto to robi? W Polsce brak ośrodków polskiej siły, partie polityczne to jedynie przykrywką i reprezentacją takich ośrodków. Brak polskich korporacji, polskich marek, polskiego dużego pieniądza. Realne siły polityczne nie biorą

się z głosowania, lecz z organizacji i pieniędzy. Dzisiaj, nawet gdyby wszyscy Polacy wiedzieli, jak jest – a nie wiedzą – to i tak mogliby co najwyżej „pogadać o tym w kuchni”. Proszę popatrzeć na Palestyńczyków – trudno odmówić im świadomości własnego położenia. I co z tego, że są świadomi, skoro z tej świadomości nic nie wynika. Jeżeli komuś założymy kaftan bezpieczeństwa, to nawet jeśli jest tego świadomy, i tak nie może ruszyć ręką.

A czy Polacy jeszcze mogą?

Miłość pod przymusem

Podczas polskiego festiwalu na ulicy Ronsesvalles w Toronto premier Kanady Justin Trudeau po raz kolejny powtórzył lansowaną przez siebie od kilku miesięcy mantrę, że tolerancja to za mało i “musimy kochać” (to w przypadku LGBT) czy też wzajemnie się “celebrować”. To właśnie przez to Maxim Bernier zarzucił mu niedawno ekstremalne multikulti.

Oczywiście, że wywodząc się z różnych tradycji i kultur jesteśmy w stanie wspólnie funkcjonować w jednym systemie prawnym i gospodarczym, musimy się jednak zgadzać co do jego podstawowych zasad i wartości. Jeżeli duża grupa sprowadzanych tu do zamieszkania osób tych wartości nie uznaje traktując nas, albo jak dojne krowy, albo zdegenerowanych idiotów, to mamy duży problem. Premier udaje, że takiego problemu nie ma i żeni nam kit wielokulturowej sielanki; sielanki, którą ponoć tylko tutaj w Kanadzie jesteśmy w stanie uskutecznić, podczas gdy na świecie rośnie liczba podziałów, a człowiek człowiekowi wilkiem. Aby rzeczywistość dopasować do tej pogodnej kanadyjskiej bajki mamy nie zauważać takich incydentów jak zamachy terrorystyczne, tłumaczy się je wynikiem frustracji czy społecznego nieprzystosowania.

Dlatego półgębkiem jedynie informuje się nas o procesie młodego syryjskiego uchodźcy sprowadzonego tutaj przez Trudeau, który zamordował trzynastolatkę w Kolumbii Brytyjskiej. Oczywiście że w każdej społeczności są mordercy czy pedofile, założmy, że to jednostkowy przypadek skoro tak, to dlaczego główne media zamiatają go pod dywan?! Podobnie jak zaatakowanie jakąś substancją przez zakwefioną kobietę ludzi protestujących przed rozprawą mordercy w Burnaby? Nota bene, wołających, “gdzie jest Trudeau?”.

Mamy więc do czynienia z ewidentną propagandą, a na jakąkolwiek krytykę natychmiast padają oskarżenia o rasizm, nienawiść; straszy się nas że jesteśmy w przededniu nowego totalitaryzmu i populizmu.

Tymczasem to totalitaryzm politycznej poprawności, krępuje nas i ubezwłasnowolnia. To kneblowanie debaty publicznej rodzi napięcia i sprawia, że coraz częściej premier Trudeau jest wygwizdywany. Nowa ideologia lewicowego populizmu i totalitaryzmu gasi krytykę oskarżeniami o... populizm i totalitaryzm!

A że żyjemy w permanentnym globalnym kłamstwie najlepiej przekonać się rozmawiając z uchodźcami z RPA, gdzie bez odszkodowania białym ludziom (czyli według kryterium rasy) odbiera się dorobek całego życia; majątki, domy i zmusza do ucieczki. Ci autentyczni uchodźcy, których powinniśmy przyjmować do Kanady bezskutecznie kołaczą do wielu drzwi. A proszę wyobrazić sobie, co by się działo gdyby w taki sposób wyrzucano z jakiegoś kraju Żydów, pozbawiając majątku i oskarżając o wielopokoleniowy wyzysk, jak to obecnie czyni rząd RPA wobec białych autochtonów. Kali ukraść krowę - wolność i demokracja, Kalemu ukraść krowę - faszyzm i ksenofobia...

Pora poszukać rezerwatu

Przez miniony tydzień wyobraźnia społeczna Kanady spowita była marihuanowym dymem. Nasze wymóždzone „dzieci kwiaty” doprowadziły wreszcie do legalizacji ziele. Cóż, wszyscy będziemy za to płacić, no ale na razie mówi się że to dochodowy biznes i przyniesie bardzo dużo wpływów podatkowych.

Powiem szczerze, że nie mam problemów z narkotykami i drażnią mnie zakazy palenia papierosów nawet w miejscach wydzielonych. Kocham wolność - jeśli ktoś się chce czymś truć i zabijać to zawsze znajdzie drogę, ale niekoniecznie musi to być droga legalna czy też niekoniecznie państwo powinno ludzi na nią zapraszać.

Jeśli społeczeństwo jest dojrzałe, a ludzie wychowani ku odpowiedzialności, to nawet jeśli w aptece można kupić bez recepty morfinę, heroinę, kokainę czy inne trucizny, to i tak nie będzie to miało złego wpływu. Jeśli natomiast społeczeństwo zostało

celowo zinfantylizowane, oduczone od odpowiedzialności, wyzute z tradycyjnych wartości, a teraz jeszcze popchnięte w stronę upodlenia, no to niedługo będziemy mieli wspólnie problem społeczny do rozwiązania.

Oczywiście, można argumentować że ten problem społeczny (narkotyki) jest już dzisiaj, tylko właśnie zarabiają dilerzy, a tak to będzie zarabiał „podatnik”.

Narkotyki relaksujące są cicho lansowane przez elitę globalną. Dlaczego? Dlatego że ludzie mogą się w ten sposób wyluzować, rozładować, pozbawić frustracji - słowem wszystko odbywa się przyjemnie i odbiera ochotę buntu.

Zauważył to już dawno temu Aldous Huxley, u którego w szczęśliwym totalitaryzmie nowego wspaniałego świata dominowała „soma”. Narkotyk posiadający „wszystkie zalety religii oraz alkoholu bez żadnych złych stron obydwu” - jak wyjaśniał jeden z bohaterów. Soma pozwalała żeglować w szczęściu na niby, a także ograniczała długość życia do ok. 55 lat, co z punktu widzenia systemu było bardzo pożądane.

Co ciekawe, nasz obecny system, który z taką zaciętością zwalcza palenie tytoniu, jakoś zupełnie nie ma problemu z lansowaniem palenia marihuany w skrętach bez filtra tak, jakby substancje smoliste i inne trucizny zawarte w takim skręconym papierosie szkodziły przy marihuanie mniej. W Nowym Brunzwicku władze posunęły się nawet do tego by organizować kursy robienia skręta. Tu mógłbym nawet być instruktorem, jako że kręcenia papierosów nauczyłem się w stanie wojennym, kiedy to obowiązywał system kartkowy.

Poważnie zaś mówiąc papierosy nie wprowadzały w stan nirwany, lecz przeciwnie, zaostrzały koncentrację i pozwalały dostrzegać niewygodę bytowania.

Marihuana - jak wszystko - ma oczywiście swoje dobre i złe strony. Te dobre powinny być właśnie używane w medycynie i kontrolowane. Złych jest całe multum, bo oprócz tych, którzy przez marihuanę przeszli i nic im złego nie zrobiła, są i tacy, którzy przez nią stracili życie; może nie zawsze dosłownie, ale po prostu przetracili.

Najgorsze jest zaś to, że jak podejrzewam, za kilka lat cwani adwokaci będą otwierali pozwy klasowe przeciwko prowincji i federacji za to że nie było odpowiednich ostrzeżeń etc. Za zło, które marihuana wyrządzi, zwłaszcza ludziom młodym, zapłacimy wszyscy w swoich podatkach.

Jak powiedziałem, w normalnym społeczeństwie ludzi odpowiedzialnych być może byłoby to dobre posunięcie, w naszym społeczeństwie coraz bardziej zidiociałym jest to jeden z elementów szerzenia jeszcze większego zidiocenia.

A jakimi jesteśmy już idiotami najlepiej widać po kanałach ASMR dostępnych na YouTube, gdzie lansuje się relaksujące „białe” dźwięki, jak na przykład odgłos suszarki do suszenia włosów włączonej przez 3 h. Ile ludzi oglądało filmik z włączoną suszarką? A tak prawie 14 mln. Czy można mieć jeszcze jakieś wątpliwości że doczekaliśmy społeczeństwa nowego typu? Czas rozejrzeć się za rezerwatami dla „dzikich”.